

62

SKOROSZYT

Zawnek

ARCHIWUM
P. TEATRU LUDOWEGO
W NOWEJ HUCIE

Nr poz. 52

FRANZ KAFKA

DAS SCHLOSS

ZAMEK
=====

adaptacja sceniczna: Maxa Broda

przekład: Andrzej Wirth

ARCHIWUM
P. TEATRU LUBOWEGO
W NOWEL HUCIE

Nr poz. 62

O S O B Y

=====

Nr poz. -----

- K. Mężczyzna nietutejszy lat ok.40.
- OBERŻYSTA Młody, wygolona twarz o okrągłych rysach.
- SCHWARZER,
syn zastępcy kasztelana Ubrany po miejsku.
- OBERŻYSTKA Starsza, potężnie rozbosza kobieta.
- ARTUR Młodzi ludzie, średniego wzrostu, obydwaj
pomocnicy JEREMIASZ bardzo szczupli, w obcisłych ubraniach, podobni do siebie, śniade twarze, czarne bródki.
- BARNABAS, W białym płaszczu zimowym - z wyjątkiem ostat-
posłaniec z zamku niego obrazu, z twarzy podobny do pomocników, lecz przyjaźnie i szczerze uśmiechnięty.
- OLGA, Silna, jasnowłosa dziewczyna wiejska. Rysy
siostra Barnabasa. ostrzejsze od rysów brata, zawsze uprzejma.
- AMALIA, młodsza Podobna do Olgi, spojrzenie tępe, pełne powagi.
siostra Barnabasa.
- GOSPODARZ hotelu Wysoki, pełen godności starszy bardziej kul-
"Pański dwór" turalny od innych oberżysty, także bardziej pewny siebie. Ubrany ciemno z wiejska odświeżenie, ale niektóre detale zdradzają już modę miejską.
- FRIEDA, bufetowa Młoda, niepozorna, drobna dziewczyna, zapadłe
w hotelu policzki, butne spojrzenie, cienka, wydekol-
"Pański dwór" towana kremowa bluzka.
- WÓJT Uprzejmy, otyły, chorowany wieśniak.
- MIZZI, jego żona. Drobna, cicha, niepozorna.
- NAUCZYCIEL Młody, niski, szczupły, byrdzo napuszoły.
- MONUS, sekretarz Młody, gruby, gładko wygolony.
wiejski Klamma.
- BURGEL, podsekre- Dorodny, dzieciennie zaokrąglone policzki,
tarz. wyraziste, wysokie czoło.
- STRAŻNIK Może go ewentualnie grać Jeremiasz.

CZTERECH CHŁOPÓW
z OBERZY.

CHÓR złożony ze służby zamkowej tzn. ze świty Klamma.

/noszą ubrania z grubej, szarozółtej materii,
bufiaste kurtki, obcisłe spodnie, typy mon-
golskie, niscy/

RODZICE BARABASZA /nieme postacie/

A K T I.

- SCENA I. Izba w oberży "Przy moście"
- SCENA II. -- -- -- "
- SCENA III. Przed hotelem "Pański dwór" i w jego wnętrzu.
- SCENA IV. Mansarda w oberży "Przy moście".
- SCENA V. Izba wójta.

A K T II.

- SCENA VI. Jak w scenie IV.
- SCENA VII. Jak w scenie III.
- SCENA VIII. W chacie Barnabasów.
- SCENA IX. Korytarz hotelu "Pański dwór"
pokój Bürgla - Cmentarz.

4 koledzy
16 mężczyzn.

A K T I.

S c e n a 1,

Krajobraz zimowy w wieczornej mgle. Przy szosie drewniany most, prowadzący do wsi. W głębi dużej odległości widzimy czy też raczej domyślamy się zarysów góry, na której stoi rozległy zamek, otoczony licznymi niskimi zabudowaniami.

Tylko 1 wieża. Z prawej widać wnętrze oberży, teraz zupełnie ciemne.

Wzniesienie w głębi, z lewej strony, zstępuje strudzony wędrowiec. Mały plecak, sękaty kij. Jest to K. około czterdziestki. Zbliża się, wchodzi na drewniany most, staje, wpatruje się w ciemność, spogląda w kierunku zamku.

K. Tak daleko, tak daleko ! /wzdycha/

Z chmur i mgieł otaczających górę zamkową docierają niczym odpowiedź - delikatne dźwięki. Brzmia one jakby subtelny a jednak sugestywny, nieziemski daleki śpiew niezliczonych głosów dziecięcych. Głosy te łączą się, potężnieją w jeden jedyny wysoki silny ton, który nagle urywa się. Niski głos dzwona, potem słabe i wysokie dzwonki. K. rusza i znika po prawej stronie.

Krajobraz zimowy ciemnieje. Wichura.

Jednocześnie rozjaśnia się wnętrze gospody. Przy stole siedzi 4 chłopów - popijają w milczeniu piwo. Obsługuje ich oberżysta. Do drzwi w głębi oberży ktoś mocno puka. Wszyscy odwracają się, nikt nie odpowiada.

K. gwałtownie otwiera drzwi i wchodzi.

K. Czy mógłbym tu przenocować?

 /obecni milczą/

Noc zaskoczyła mnie w drodze. Jestem zmęczony.

/Wszyscy milczą/

To jest przecież zajazd, oberża, prawda?

OBERŻYSTA

To jest oberża.

K.

Można więc tu przenocować?

OBERŻYSTA

Nie mam wolnego pokoju.

K.

Przecież o tej godzinie nie wygna pan gościa na noc. To by nie było zbyt uprzejmie, na dworze zawieja. Czy nie powiedziałem panu, że po tak długim marszu wszystko mnie boli?

~~XXXXXXXX~~

OBERŻYSTA

Nie mam wolnego łóżka. Chyba że przespałby się pan tu na sienniku.

K.

Siennik! Doskonale!

OBERŻYSTA

Leży tam w ~~przedsionku~~ przedsionku.

K.

/Szybko wychodzi i zaraz wraca z siennikiem i derką, przygotowuje sobie pośłanie w prawym rogu izby przy piecu. Zamiast poduszki kładzie z lewej strony plecak. Oberżysta i chłopci przyglądają mu się w milczeniu/

Dobranoc!

/Wyczerpany rzuca się na siennik, odwraca się do ściany, zasypia/

SCHWARZER

/wchodzi bez pukania, nieznacznym gestem porozumiewa się z chłopami, jest już przy sienniku, dotyka śpiącego/

Przykro mi, ale muszę pana obudzić!

K.

/Zrywa się ze snu/

Dlaczego musi pan?

SCHWARZER

Nazywam się Schwarzer. Jestem synem kasztelana z tutejszego zamku. Wieś ta należy do zamku, kto tu nocuje lub mieszka, ten jakby mieszkał i nocował w zamku. A bez zezwolenia hrabiego nie wolno. Pan takiego zezwolenia nie ma, a w każdym razie nie okazał go.

K.

/Unosi się na posłaniu, przygląda włosy, siedząc spogląda na obecnych, mówi jakby przez sen./

Dokąd ja trafiłem? Czy tu jest jakiś zamek?

/Chłopi potrzęsają głową, jeden śmieje się/

SCHWARZER

A jakże, jest tu zamek.

K.

I trzeba mieć zezwolenie na nocleg?

SCHWARZER

No chyba. Przecież sam nie chciałby pan być niepożądanym intruzem.

K.

Nie, niechciałbym być.

/odrzuca derkę/

Będę więc musiał pójść po to zezwolenie.

/tak jakby chciał wstać/

SCHWARZER

Dobrze, ale do kogo?

K.

Do pana hrabiego. Nie pozostaje mi nic innego.

SCHWARZER

/cofa się o krok/

Teraz o północy - iść po zezwolenie do pana hrabiego?

K.

Czy to niemożliwe?

SCHWARZER

Pan chyba żartuje.

K.

Jeśli to niemożliwe, to po co mnie pan zbudził?

SCHWARZIER

/głośno/

Zachowuje się pan jak włóczęga! Domagam się respektu dla hrabiowskiej władzy. Obudziłem pana, aby mu zakomunikować, że musi pan natychmiast opuścić tereny hrabstwa.

K.

/bardzo cicho/

Dość tych komedii.

/kładzie się znów, przykrywa derką/

Młody człowieku, pan się posuwa trochę za daleko. Jutro wrócę jeszcze do tej sprawy.

Oberżysta i ci panowie będą tam świadkami.

A poza tym niech pan pozwoli, że mu oświadczę

/czuje się, że mówi wysilając wyobraźnię i wolę - krótka przerwa/....

Jestem geometrą, przybywam na wezwanie hrabiego...

PIERWSZY CHŁOP.

/zdumiony, bojaźliwie/ Geometra?

K.

I nie przybywam tu sam. Mam dwóch pomocników, którzy jutro przyjadą wozami, ze wszystkimi moimi przyrządami... Nie mogłem sobie odmówić spaceru po śniegu. Zbłądziłem. I dlatego przyszedłem tak późno. Że nie mogę o tej porze zameldować się w zamku, wiem sam bez pańskiej pouczeń. Zdecydowałem się więc tutaj na skromny nocleg, a pan jest oględnie mówiąc, na tyle nieuprzejmy, że mi jeszcze przeszkadza. Na tym kończę moje wyjaśnienia. Dobranoc panom!

/odwraca się do pieca/

DRUGI CHŁOP

/tonem pytającym/

Geometra? /przerwa/

TRZECI CHŁOP

Na co nam geometra?

CZWARTY CHEŁP

To rozumiem. To mi nie byle kto!

SCHWARZER

Wszystko się zaraz wyjaśni. Mogę przecież zapytać przez telefon.

/zbliża się do łóżka/

K.

O co chce pan pytać?

SCHWARZER

Zaraz pan się dowie.

/podnosi słuchawkę telefonu który znajduje się nad łóżkiem/

Hallo. Z Kasztelanem proszę - śpi?

To może z panem Frytzem?

Proszę więc pana panie Frytz, niech pan się dowie w kancelarii Głównej, czy rzeczywiście oczekują tam geometry wezwanego przez pana hrabiego. Tak, dobrze, dziękuję.

/odkłada słuchawkę/

K.

Świetna organizacja. W Kancelarii głównej jest nocny dyżur. Pan mnie bierze pewnie za oszusta.

SCHWARZER

Tego nie powiedziałem.

/do gospodarza i chłopów/

Czy ja coś takiego powiedziałem?

/Chłopi namroczą coś nieśmiało. Telefon dzwoni/

Aha, już jest odpowiedź...

/zdejmuje słuchawkę, słucha, odkłada słuchawkę, krzyczy/

Przecież mówiłem, nic nie wiedzę o żadnym geometrze, to włączęga, zwykły oszust, a może jeszcze gorzej.

/Chłopi zwracają się w kierunku K., który naciąga na siebie koc. Telefon dzwoni ponownie, tym razem głośniej/

SCHWARZER

/przy telefonie. Wszyscy w napięciu.

K. wygląda znowu spod koca/

Więc jak, omyłka? To dla mnie bardzo nieprzyjemnie. Szef biura sam telefonował. Dziwne, dziwne. Jak mam to wytłumaczyć panu geometrze?

/odkłada słuchawkę, zbliża się nieśmiało/

K.

/zatrzymuje go gestem, na co Schwarzer reaguje niskim ukłonem. K. unosi się lekko, mówi cicho nie zwracając uwagi na obecnych/

Tego się nie spodziewałem. Zamek mianował mnie więc geometrą. Z uśmiechem podejmuje ze mną

walkę. Zamek sądzi, że mnie zna, nie docenia

jednak mojej siły. Chcę tu osiąść i to mi się

uda. Czy tak wiele żądam, czy domagam się

czegoś niezwykłego? Pragnę tylko jednego -

uczciwie pracować - po bezsensownych i daremnych wędrowniach mego życia. Tylko tyle. Tu

gdzie wreszcie pod moimi stopami poczułem

ziemię, tu chcę tego dopiąć. Ojczyzna! Choćby

na krótko. Nikt mi w tym nie może przeszkodzić.

/Schwarzer odszedł, zbliża się oberżysta,

wchodzi Oberżystka z miednicą, wydkem, ręcz-

nikiem./

Czego pan chce?

OBERŻYSTKA

/bojaźliwie/

Może jakiś lepszy pokój dla pana? Mój własny, jeśli pan sobie życzy.

K.

Cóż się tak nagle zmieniło?

OBERŻYSTKA

Pan jest gościem zamku, pan został uznany za gościa.

/Chłopi zauważają że sytuacja się zmieniła/

PIERWSZY CHŁOP

Jego naprawdę przyjęli do pracy.

DRUGI CHŁOP

Jako geometrę!

TRZECI CHŁOP

Taki może każdemu z nas porządnie zaszkodzić!

CZWARTY CHŁOP

Mnie tu nie było!

/Zasłania twarz ręką, inni robią to samo.

Chłopi są przerażeni, pchają się do wyjścia,
odwracają głowy/

OBERŻYSTA

Czekam na rozkazy, panie.

K.

Nic nie chcę, tylko żeby wreszcie zgasić
lampę.

/oberżysta gasi lampę. Oberżystka i Oberżysta
wychodzą na palcach. K. układa się wygodnie.

Kurtyna/

Koniec sceny pierwszej

S c e n a d r u g a

/Ta sama dekoracja, zamek następnego dnia/

K. /Je śniadanie przy stole/
Rachunek proszę.

OBERŻYSTA /z książką w ręku/
Czy mogę pana jeszcze na chwilę zatrzymać?
Muszę pani wpisać do księgi meldunkowej,
przecież pan jest obcy.

K. /nerwowo/
Znów "obcy". Dlaczego to się wciąż tu podkreśla?
Czy nie możnaby tego wyrazić bardziej przyjaźnie?
Na przykład "księga gości"?

OBERŻYSTA Jakie imię, proszę pana?

K. Józef

OBERŻYSTA Nazwisko?

K. Ka.

OBERŻYSTA To już całe nazwisko? Pan się nazywa K.?

K. Niech pan zapisze. Józef Ka.

OBERŻYSTA /wciąż obskakuje K., który chce wyjść/
Chciałbym uniżenie prosić... żeby pan zechciał
wybaczyć naszą wczorajszą nieuprzejmość.

K. Załatwione. Nigdy przecież nie można wiedzieć,
kim jest ktoś obcy. Co pan taki wystraszony?
Niech się pan nie boi, nie będę się tam na
górze na pana skarżył.

/tonem bardziej dobrodusznym/

Nie znam jeszcze hrabiego. Mówią że dobrze
płaci za porządną pracę. Prawda? Chciałbym
przynieść do domu nieco grosza - mam żonę

i dziecko... Nie wierzy pan? Nie wyglądam na to, co?

/zmyślając/

A jednak tak jest. Mam żonę i troje dzieci, piękny dom, daleko stąd - bardzo daleko. Kiedy się już przebyło taką drogę, chce się zarobić jakąś większą sunkę, to chyba jasne? Nikt się tu nie skarży na złą pracę.

OBERŻYSTA

O to nie musi się pan martwić.

K.

/wciąż chekpliwie/

No, nie jestem znów taki nieśmiały i nawet hrabiemu potrafię wygarnąć, co myślę. Ale oczywiście lepiej dojść do kadu z tym panem po dobremu.

/spogląda na zegar wiszący na ścianie/

Niedługo przyjdą moi pomocnicy. Znajdziesz tu dla nich miejsce?

OBERŻYSTA

Ma się rozumieć, proszę pana. A czy nie będą razem mieszkać z tobą w zamku?

K. q

To jeszcze nie jeste pewne. Najpierw muszę się dowiedzieć, jaką tam dla mnie mają robotę. Może będę miał pracę tz, na dole na wsi. Wtedy byśmy tu zamieszkali. Może życie na górze w zamku nie będzie mi odpowiadać. Ja chcę być zawsze wolny.

OBERŻYSTA

/cicho/

Nie znasz zamku.

K.

Słusznie. Narazie wiem o zamku tylko tyle, że potrafią sobie tam wybrać właściwego geometrę. Może mają jeszcze i inne zalety. /chce odejść, zauważa na ścianie stary,

szczerniały portret./

Kto to? Hrabia?

OBERŻYSTA Nie, to kasztelan.

K. A więc ojciec tego pana, który mnie wczoraj, że tak powiem przesłuchiwał?

OBERŻYSTA Schwarzer wczoraj trochę przesadził. Jego ojciec jest tylko zastępcą kasztelana.

I to jednym z mniej znacznych.

K. A to łobuz! /śmieje się/

OBERŻYSTA /poważnie/

I jego ojciec ma władzę.

K. Mnie się zdaje, że ty się każdego boisz, nawet mnie. /przerwa/

No, a teraz trzeba się trochę przejść na świeżym powietrzu.

/otwiera drzwi/

W taki zimowy poranek miejsce moich przyszłych sukcesów, prezentuje się nienajgorzej.

/wychodzi/

/Kurtyna, albo ściemnienie. Po chwili ukazuje się ten sam obraz, jednakże w nastroju wieczornym jak w obrazie pierwszym. Świeci się lampa. Przy stole kółku chłopów, oberżysta przynosi piwo. Wchodzi K., widać że jest przerażony i wyczerpany. Opada na fotel. OBERŻYSTA podchodzi do niego, ze współczuciem a jednak bojaźliwie/

K. /Krzyczy/ Potworne.

/Opanowuje się/

To było wprost potworne. Wszystkie drzwi zamknięte. Ludzie tu nie są gościnni. Nie, nie są gościnni. Chłopi są i nieprzyjaźni.

Robi się człowiekowi zimno, gdy spojrzą na ciebie.

OBERŻYSTA

Może to tylko pierwsze wrażenie.

OBERŻYSTA

~~/Zagłada do pokoju przez rozsuwane okno kuchenne~~

My nie przywykliśmy do gościnności.

Gości nam nie trzeba.

K.

Oczywiście, po co wam goście? Ale czasem kogoś potrzebujecie, na przykład mnie, geometry.

OBERŻYSTA

Tego nie wiem. Jeśli was wezwali, widocznie was potrzebują. To chyba wyjątek. Ale dla nas małych ludzi, ważna jest reguła, nie może pan nam brać tego za złe.

~~/zasuwa okienko/~~

K.

No tak. Nie, nikomu tu nie biorę za złe.

Ale że droga ze wsi nie prowadzi do zamku,

to trochę dziwne, prawda? Chciałem się oczywiście zgłosić w zamku, żeby mi potwierdzili moje przyjęcie do służby. Nie ma chyba nic prostszego i bardziej naturalnego. Tu jednak nie

można tego, zdaje się przeprowadzić.

Droga zbliża się do góry, potem nagle skręca.

Wciąż ma się przed oczami zamek, cel, zdawałoby się, łatwy do osiągnięcia. Nie można

jednak się do niego zbliżyć. Zmęczony szedłem dalej, ale tu ^{tu} ^{tu} ~~nie~~ ma przecież końca.

W jakimś zaułku utknąłem w głębokim śniegu.

Nikt się nie zatroszczy o człowieka. Można

się zagrzebać i zginąć. Rzuciłem w okno kulę ze śniegu, Wreszcie otwierają się drzwi.

"Jestem bardzo zmęczony, czy mógłbym tu odsapnąć"? Jaka nieufność u was panuje! Jestem

obcy, to prawda, ale przecież nie jestem zbrodniarzem. Nikt nie odpowiada. Rodzina w izbie wykazała zupełny brak uprzejmości. Słyszę jak dziecko mówi o mnie: "Przecież on jest pijany". Ja wcale nie byłem pijany. Spokojnie usiadłem sobie w kącie. Mąż pyta żony: "Dlaczego go nie wpuściłaś"? Nie można wpuszczać do domu byle przybłądy. I mówi ~~że~~ to w mojej obecności, tak jakbym ich wogóle nie słyszał alno nie rozumiał. A przecież już się rozeszło, że jestem nowym geometrą. Ale zdaje się, że to dla nich nie jest rekomendacja. Czyżby się obawiali, że mogę okroić ich grunta? Powiedziałem przecież: "Chcę tylko tu trochę odpocząć". Tutaj nie możecie pozostać. Szepce mi ktoś na ucho i już jakichś dwóch siłą wypycha mnie z izby. - W końcu jakiś mały mrukliwy człowieczek przywiózł mnie tu saniami. - Już ciemno, już się skończył dzień. Szybko minął, był krótki, ten mój pierwszy dzień tutaj, zniechęcił mnie.

/Oberżysta z unizonym gestem podaje talerz/
Nie, dziękuję, nie jestem głodny.

/Ktoś puka do drzwi. Wchodzą pomocnicy Artur i Jeremiasz, stają przed panem K., salutują/
/rozweselony/

K.

Kim jesteście?

ARTUR i JEREMIASZ

Pańskimi pomocnikami.

K.

Jakto, moi dawni pomocnicy, którym kazałem tu przybyć?

Art.i JEREMIASZ

Tak, pomocnicy.

K. Na których czekałem? - Z którymi pożegnałem się wczoraj przy naszym wozie? Na szosie w śniegu?

ART.i JEREM. Tak.

K. /po przerwie/

To dobrze. - Dobrze, żeście przyjechali.

/przerwa/

Ale spóźniliście się bardzo. Jesteście niesolidni.

ARTUR To kawał drogi.

K. Kawał drogi? Przecież przychodzicie z zamku. Widziałem was we wsi. Ktoś za wami wołał: "Artur i Jeremiasz". Przebiegliście obok mnie. Szczerze mówiąc, zdaje mi się że wy wcale nie jesteście tymi pomocnikami, których zgodziłem w stolicy. To raczej zamek przydzielił mi was, żebyście mnie pilnowali. Jesteście szpiclami. - Tak to wygląda!

ART.i JEREM. /spojrzeli po sobie/ Dają gestami do zrozumienia, że nie rozumieją czego chce od nich K./

K. Gdzie macie przyrządy miernicze?

JEREMIASZ Nie mamy przyrządów.

K. Ależ z was ludzie? Czy znacie się przynajmniej na pomiarach gruntu?

ART.i JEREM. Nie.

K. Jeżeli jesteście pomocnikami, których zgodziłem musicie znać swoje rzemiosło. - No, siadajcie. Panie oberżysto!

/K.siąda z pomocnikami przy drugim stole, który stoi tam, gdzie poprzednio leżał sien-
nik/.

Piwo dla tych dwóch! Nie łatwo z wami. Jak

mam was rozróżniać? Różnicie się tylko imionami. A pozatym jesteście podobni do siebie jak... jak żmije.

ARTUR

Inni potrafią nas odróżnić.

K.

Być może. Ale ja patrzę tylko moimi oczami i nie potrafię was odróżnić. Dlatego będę was traktował jak jednego człowieka. Jeden z was ma na imię Artur. Ja na was dwóch będę wołał Artur.

/do Jeremiasza/

To może ty nazywasz się Artur?

JEREMIASZ

Nie, nazywam się Jeremiasz.

K.

To objętne. Będę na was wołał Artur. Jak Artura gdzieś pośle to pójdziecie razem. Za każdą robotę, jaką wam zlecę będziecie razem ponosili niepodzielną odpowiedzialność.

ARTUR

To byłoby dla nas dość przykre.

K.

Oczywiście, że to dla was jest przykre.

Ale tak będzie.

CHŁOP

/Zbliża się do stołu, podchodzi do jednego z pomocników i chce mu szepnąć/

K.

/uderza ręką w stół, wstaje/

Wybaczcie, to są moi pomocnicy i my mamy teraz naradę. Nikt tu nie ma prawa przeszkadzać nam.

CHŁOP

Proszę, proszę...

/cofa się w kierunku swego towarzysza/

K.

/znowu siedząc/

Przedewszystkim proszę pamiętać: bez mego zezwolenia nie wolno z nikim rozmawiać. Jestem tu kimś obcym. Jeśli wy jesteście moimi dawnymi pomocnikami, to i wy również jesteście obcy.

Przyrzeknijcie mi to.

~~/Artur i Jeremiasz szybko z przesadną usłużnością wyciągają ręce/~~

Zabierzcie Łapska. Ale mój rozkaz obowiązuje.

U Położę się teraz spać, i wam radzę zrobić to samo. Straciliśmy dzień roboczy, jutro trzeba będzie zacząć pracę bardzo wcześnie. Musicie sprowadzić tu sanie na 6 rano., jedziemy do zamku.

ARTUR

Dobrze.

JEREMIASZ

Mówisz, dobrze, a wiesz, że to niemożliwe.

K.

Spokojnie, przecież mieliście działać jak jeden mąż.

ARTUR

On ma rację, to jest niemożliwe. Bez zezwolenia nikt obcy nie może dostać się na zamek.

K.

Do kogo trzeba się zwrócić o zezwolenie?

ARTUR

Nie wiem, może do kasztelana?

K.

To poprosimy o pozwolenie przez telefon. Zadzwońcie natychmiast do kasztelana obaj. ~~/W zabawnym pośpiechu obaj rzucają się na telefon, walczą o słuchawkę, wreszcie JEREMIASZ trzymając słuchawkę woła/~~

JEREMIASZ

Halo, proszę zamek, Z Zarządem. /Przerwa/ tu ~~/Artur i Jeremiasz pomocnicy...~~

ARTUR

~~/wtrąca się/~~

Pomocnicy nowego geometry. Kazał nam zapytać, czy mógłby rano przyjść z nami na zamek.

GŁOS z APARATU.

Nie.

K. /do oberżysty/
 Pański telefon działa tym razem, aż za dobrze.
 OBERŻYSTA /daje do zrozumienia, że należy się spodziewać
 salszego ciągu/
 Tsssst!

ŁŁOS z APARATU Ani jutro, ani innym razem.

K. Bzdura! Ja sam zadzwonię!
 /K. Podchodzi do telefonu. Chłopi grupują się
 wokół niego. OBERŻYSTA stara się ich odepchnąć/
 Hallo - Hallo - Hallo!

CHŁOP Wogóle mu nie odpowiadają.

K. /podrażniony/
 Proszę o spokój!
Pomocnik: h: Innym razem, ani jutro, ani innym razem
 /Pozostaje przy aparacie, nadśluchuje, twarz
 jego przybiera wyraz błogości/

Melodyjne dalekie brzęczenie. Nigdy jeszcze nie słyszałem takich
 dźwięków. Szmer niezliczonych głosów dziecię-
 cych - śpiew, jak kojąca muzyka promieni słoń-
 ecznych. Jakie to piękne... Tak... tak sobie
 to zawsze wyobrażałem... Tam w górze światło,
 śpiew. O być przyjętym tam wysoko... na zamku!
 Teraz dźwięk cudownie przybiera na mocy.
 Ten głos chce przemówić nie tylko do ucha.

OBERŻYSTA /ciągnie go za połą/
 Panie Ka... Posłaniec...

K. /nieopanowany, woła do słuchawki/
 Precz!
 /odpędzając się od natrętów/

OBERŻYSTA Przybył do pana posłaniec.

K. /wiesza słuchawkę, z oznakami bólu, spowodowa-
 nego koniecznością powrotu do realnego świata.

Rozmarzony patrzy nieprzytomnie na izbę.

Barnabas toruje sobie przejście przez grupę chłopów, kłania się panu K., wręcza mu list/

K.

Kto ty jesteś?

BARNABAS

Nazywam się Barnabas. Jestem posłańcem.

K.

Masz miły uśmiech. Tobie mógłbym zaufać. Twój piękny biały płaszcz, twoje spojrzenie, twój krok - już zwiastują posłannictwo.

/konfidencyjnie, jakby szukał zrozumienia - wskazując na zebranych/

Jak ci się oni podobają? A moi dwaj pomocnicy?

~~Raz~~ Raz obojętni i skryci, to znów natrętni, nigdy nie doczekasz się od nich zrozumienia!

Mili osobnicy - co - ci wszyscy tutaj.

A może to tylko gnomy? Czasem wydaje mi się co prawda, że oni nie są źli, lecz dziecinni.

BARNABAS

/Naiwny zawsze uśmiechnięty, wita gestem kilku znajomych/

Dobry wieczór Kreuzelhofer - dobry wieczór panie Schmied.

K.

/ Czując - że Barnabas lekko go zbywa, otwiera list./

Z Zamku, pismo Kancelarii Nr.10 !

/podchodzi Oberżysta. K. odczytuje list Oberżystcie i Barnabasowi ale tak, jakby czytał tylko sobie samemu/

"Wielce szanowny panie! Jak panu wiadomo, został pan przyjęty do służby hrabskiej. Pańskim bezpośrednim przełożonym jest wójt gminy hrabskiej, który panu zakomunikuje bliższe szczegóły

dotyczące pańskiej pracy i warunków wynagrodzenia i wobec którego będzie pan odpowiedzialny. Niemniej również i ja będę pana obserwował. Barnabas, doręczyciel niniejszego pisma, będzie w pewnych odstępach czasu dowiadywał się jakie są pańskie życzenia które z kolei mnie zostaną przekazane. Jestem zawsze gotów okazać panu pomoc, o ile to będzie możliwe. Pragnę aby moi pracownicy byli zadowoleni. Zarząd Kancelarii 10". Podpis...zupełnie nieczytelny. To bardzo ważny list. Dokument! Pierwszy krok zrobiony. Zameldowałem się i zostałem przyjęty. To sukces.

OBERŻYSTA

K.

Moje gratulacje.

/powstrzymuje rękę Oberżysty/

Chwileczkę - Pismo nie jest jasne. Proszę, już na samym początku: Jak panu wiadomo, zostałem pan przyjęty do służby na zamku. "Jak panu wiadomo" - co to znaczy? Czy w innych dekretach nominacyjnych używa się takich wyrażen? "Jak panu wiadomo" - czy przez to chce się powiedzieć, że ja tu byłem inicjatorem, że ja zacząłem tę całą sprawę? Że to ja się narzuciłem? Odpowiedzialność - za cały stosunek służbowy, przerzuca się na mnie. Dobrze! Ale w czyjej ja jestem właściwie służbie? Wójta, a więc wsi? - czy zamku? Jestem daleko od zamku. I dlaczego pisze pan naczelnik kancelarii: "Będę pana obserwował". - Jak daleko! On mnie ledwie dostrzega.

OBERŻYSTA

K.

Między zamkiem a wsią nie ma różnicy. Zapewne. Kto się u was zakorzeni, kto się stanie w prostocie ducha waszym współobywatel i przyjacielem, dla takiego droga na zamek stoi otworem. Wtedy nie będziecie podejrzliwi, przenówiecie jak ludzie, nie jak gnomy, przyjmiecie mnie do waszego grona. Są jednak dwie drogi, list pozostawia mi możliwość wyboru. Mogę szukać stosunków w zamku, wybierając drogi kręte i okrężne, ubiegając się o przychylnie załatwienie moich prośb. Panowie na górze w zamku, ich łaska - to najważniejsze. Albo też mogę zostać prostym niepozornym pracownikiem wiejskim. /całkiem na serio/ i bez widoków na przyszłość, tylko pracownikiem wiejskim. Na najbardziej podrzędnym stanowisku, ale uczciwie spełniając obowiązki. I ta prosta droga wiedzie wreszcie na zamek. Jestem zdecydowany. Nie chcę być pracownikiem wiejskim na niby i utrzymywać pozorne tylko stosunki z zamkiem - wybieram pracę rzeczywistą, walkę i prostą drogę, jej wszystkie niewygody, niebezpieczeństwa.

/do Barnabasa/

Czy ty znalazłeś treść listu?

BARNABAS

Nie. Polecono mi go doręczyć, zaczekać aż będzie przeczytany i jeśli uznasz za potrzebne - przekazać ustną lub pisemną odpowiedź. /tymczasem chłopci podeszli bliżej, ich miny są przebiegłe i nieżyczliwe/

- K. /woła/
Czego chcecie odemnie?
/Chłopi wycofują się w kierunku stołu, siadają/
Najpierw byłem dla was powietrzem, teraz przy-
wykliście już chodzić za mną.
/zwraca się wprost do jednego z chłopów/
Czego chcecie właściwie?
- PIERWSZY CHŁOP Zawsze można usłyszeć coś nowego.
/oblizując wargi jakby to one były potrawą/
- K. /do Barnabasa/
Odpowiedź na piśmie jest niepotrzebna. Powiedz
panu naczelnikowi - jak on się nazywa -
nie mogłem odczytać podpisu.
- BARNABAS Klamm
- K. Powiedz więc panu Klammowi, że dziękuję za
przyjęcie mnie do służby. Dostosuję się we
wszystkim do jego poleceń. Dzisiaj żadnych
specjalnych życzeń nie mam.
- BARNABAS Czy wolno mi powtórzyć zlecenie? Jestem od
niedawna w służbie. Zależy mi na tym bardzo,
żeby się jak najlepiej wywiązać.
- K. Proszę, powtórz.
- BARNABAS Odpowiedź na piśmie jest niepotrzebna. Powiedz
panu naczelnikowi - jak on się nazywa?
nie mogłem przeczytać podpisu...
- K. Tyle nie trzeba, możesz to opuścić. Powiedzia-
łem: Powiedz panu Klammowi, że dziękuję za
przyjęcie mnie do służby.
- BARNABAS /mechanicznie/ Nie mogłem odczytać podpisu.
Tyle nie trzeba, możesz to opuścić. Powiedzia-
łem: powiedz panu Klammowi, że dziękuję za

przyjęcie mnie do służby. Dostosuję się we
wszystkim...

K.

/zrezygnowany, macha ręką/

Dobrze, w porządku. Możesz odejść, Barnabas.

~~/Barnabas wychodzi przez drzwi w głębi, po
czym widzi się go jak przechodzi na pierwszym
planie przez scenę/~~

K.

/do pomocników/

Przynieście mi moje zapiski, a potem omówimy
naszą następną robotę.

/otwiera boczne drzwi do sąsiedniego pokoju,
pomocnicy chcą z nim wejść/

Zostańcie.

/Pomocnicy dalej pochają się do drzwi/

Czy nie rozumiesz po niemiecku? Przecież powie-
działem wam, że macie zostać.

/K. sam wychodzi do przyległego pokoju, po czym
przechodzi na pierwszym planie przez scenę,
jak poprzednio Barnabas/

K.

/woła jękliwie/

Barnabas, Barnabas!

/wnętrze oberży przyciemnia się. Słabe światło
pada na plac przed oberżą, śnieg, wichura/
Przecież nie mógł daleko odejść...

/bardzo głośno/

Barnabas!

BARNABAS

/z oddali/

Tak, panie, już idę!

K.

/drżącym głosem/

Bogu dzięki, że jeszcze jesteś. Ale ty szybko
biegasz.

/Barnabas wraca/

Gdyby mi się teraz nie udało ciebie zatrzymać..
Przecież tak nie może być. W pewnych odstępach
czasu masz się dowiadywać o moje życzenia.
W pewnych odstępach czasu... To za mało. Może
się przecież przytrafić coś nagłego - o czym
chciałbym zawiadomić zamek.

BARNABAS

Możesz poprosić naczelnika, żeby przysyłano
mnie zawsze o tej samej porze, czas możesz sam
wyznaczyć.

K.

/bardzo wzruszony/

To nie wystarcza. To nie wystarcza.

BARNABAS

Czy masz dla mnie dzisiaj jakieś nowe polecenia?
Możemy wrócić do oberży.

K.q

Nie, ja tam nie wytrzymam. Ci ludzie drażnią
mnie. Ich skrywana wrogość doprowadza mnie do
szaleń. Czy widziałeś gęby tych ludzi?

Ty jesteś przynajmniej prostym szczerym czło-
wikiem. Wolałbym być z tobą. Ale musisz mnie
wziąć pod ramię, ty pewniej niż ja brniesz
w tym głębokim śniegu.

/Barnabas podaje mu ramię/

Dokąd idziesz?

BARNABAS

Do domu.

K.

/egzaltowanie/

Tak, do domu. Z tobą dojdę do domu. Wiedziałem
to. Poczuję to natychmiast, gdy tylko wszedłem
do izby. Z tobą najszybciej dojdę tam, gdzie
wreszcie chciałbym być - do domu, do domu.
Trzymaj mnie, Ciemno mi przed oczami. Pozwól,
że się ciebie uczepię.

*Co to za dziewczyna
B. To moja siostra Olga*

Nic nie widzę. Jeżeli się przewrócę, ciągnij mnie dalej, tylko nie puszczaj. Jeśli trzeba, zawlecż mnie do ojczyzny. Ta droga musi się kiedyś skończyć. Pomóż mi... ciągnij mnie, zawlecż mnie do domu.

/idą, kurtyna/

Koniec sceny drugiej.

S c e n a III.

Ulicy i skraj lasu, teren przed hotelem "Pański dwór", który w odróżnieniu od oberży jest dwupiętrowy. Izba pogrążona w mroku. Na zewnątrz ganek z balustradą - żadna latarnia, flaga z hrabskim godłem. Również krajobraz jest zupełnie inny niż w dotychczasowych scenach. Zamek nie jest widoczny, zjawi się ponownie dopiero w ostatnim obrazie. K. i Barnabas, za nimi Olga.

K. Myślałem, że prowadzisz mnie do zamku.

BARNABAS Przecież powiedziałem że idę do domu.

K. A zaprowadziłeś mnie do nędznej, rozpadającej się chałupy.

BARNABAS To mój dom, mój i mojej rodziny.

K. Ty nie nocujesz w zamku?

BARNABAS Nigdy. Chodzę dopiero z rana po nowe zlecenia.

K. A więc wszystko było nieporozumieniem. Zwykłym płaskim nieporozumieniem. Myślałem, że mnie najkrótszą drogą zaprowadzisz na zamek. Twój uśmiech, twój jedwabny mieniący się płaszcz, twoje przyjazne oczy to tylko złudzenie, błędne ogniki. "Kiedy mówię do domu/ mam na myśli zamek, a tyś myślał, że to chodzi o twoją żalostną ~~szkrapę~~ chatę.

BARNABAS

Wybacz panie. Nie chciałem ciebie dotknąć ani zwodzić.

K.

Nie, nie, ja wiem. To tylko moja wina. Zaskrzyłem na to. Miałem jak najlepsze zamiary, chciałem uczciwie pracować, iść prostą drogą. A zaraz skorzystałem z pierwszej okazji, byle tylko dostać się na zamek. Pod osłoną mroku, lekką stopą, jakby urągając władzom, podstępnie. Nie, to był naprawdę najgłupszy z moich pomysłów.

BARNABAS

A dokąd to chcesz teraz wśród nocy. Nasza chata skromna, ale mógłbyś u nas przenocować. Chętnie przyjęlibyśmy ciebie.

K.

Myślałem, że jesteś ściśle związany z zamkiem.

BARNABAS

Jestem tylko młodym, zwykłym posłańcem.

K.

Świadczy o tym wygląd twego mieszkania.

Nawet na zewnątrz. Zagroda - jak dla pariasów, jak dla zadrżumionych.

BARNABAS

Tys się naprawdę przeraził, jakbyś wcale nie był zmęczony.

K.

Nie bierz mi za złe, że nie umiałem ukryć mego rozczarowania. Każdy we wsi jest dla mnie ważny, tylko wybacz, nie twoja rodzina. Co to za dziewczyna, która chodzi za nami?

BARNABAS

To moja siostra Olga.

K,

Ładna, mocna dziewczyna.

BARNABAS

Ona służy w hotelu "Pański dwór".

K.

Co to jest "Pański dwór"

BARNABAS

Stoisz przed nim.

/Izba i fasada hotelu częściowo oświetlona/

~~Jan~~ To drugi zajazd we wsi, czy też raczej należałoby powiedzieć pierwszy. Tu stożują się i czasem nocują panowie z zamku- kiedy mają coś do załatwienia.

K. To znajdzie się tu chyba i dla mnie jakieś skromne miejsce.

BARNABAS Nie sędzę. Ten hotel przeznaczony jest tylko dla panów z zamku.

K. Do oberży jest za daleko. Może ~~og~~ Olga mogłaby mnie jakoś przemycić do "Pańskiego dworu"?

/Barnabas rozmawia cicho z Olga/

BARNABAS Ona spróbuje zrobić to dla ciebie, bo poczuła do ciebie nagle sympatię. Ale pozwól, że ja się już pożegnam.

/K. i Olga wchodzą na ganek. Latarnia nad drzwiami nagle się zapala. Flaga trzepocze, na ganku zjawia się Gospodarz "Pańskiego dworu".

GOSPODARZ Panie geometro, panu wolno tylko do bufetu.

OLGA Tak jest panie gospodarzu, ~~on~~ ~~mi~~ mnie tylko odpro-
wadza.

K. /bierze Gospodarza na stronę/

Chętnie bym tu przenocował.

GOSPODARZ To jest niestety niemożliwe. Czyżby pan nie wiedział, że ten dom przeznaczony jest tylko dla panów z zamku?

K. Może i jest taki przepis. Ale chyba znajdzie się jakiś kąt, gdzie mógłbym przenocować.

GOSPODARZ Pan mówi jak obcy, chętnie poszedłbym panu na rękę, ale zarządzenie jest bardzo surowe.

A poza tym, nie można tego załatwić, bo panowie

Klamm
z zamku są bardzo drażliwi. Jestem pewien, że nie mogliby oni nagle znieść widoku kogoś obcego. Gdybym więc panu zezwolił tu przenocować i przypadkowo wykryto by pana - a przypadek zawsze sprzyja możliwym - byłbym zgubiony. A wtedy i pan byłby zgubiony. To brzmi może śmiesznie, ale tak właśnie jest.

K. Chętnie panu wierzę i ja również doceniam powagę przepisów. Na jedno chciałbym tylko panu zwrócić uwagę: ja mam cenne kontakty z zamkiem, a będę miał jeszcze cenniejsze. Moje kontakty chronią pana przed wszelkim niebezpieczeństwem, jakie mogłoby panu zagrażać gdyby mnie pan tu przanocował. A pozatym mógłbym jeszcze i w inny sposób szczerze odwdzięczyć się panu za tę drobną przysługę.

GOSPODARZ Wiem, dobrze wiem.

/Nie umieniając swojej postawy wobec K./

K. Czy dzisiaj ma pan wielu gości z zamku?

GOSPODARZ Pod ^{tym} względem sytuacja jest dziś korzystna.

Nocuje tylko jeden pan Klamm.

K. Klamm?

GOSPODARZ Polecam się, dobranoc.

/Wchodzi do hotelu/

K. Właśnie musi być pan Klamm, a to pech.

/do Olgi/

Ale do bufetu możesz mnie zabrać. Przecież to sam gospodarz powiedział.

OLGA No chyba.

/wchodzi do gospody. Teraz wielka izba hotelu ukazuje się w pełnym świetle. Bufet ustawiony

bokiem do rampy, widać więc jednocześnie co się dzieje za nim, pod nim i przed nim. Służący Klamma, odziani w kostiumy opisane w spisie postaci, siedzą na beczkach ustawionych pod ścianami i głośno witają wchodzącą Olgę.

K. uwieszony u ramienia Olgi tak jak w drugiej scenie u ramienia Barnabasa. Za bufetem Frieda. Kilku służących podchodzi do bufetu z pustymi kieliszkami które Frieda napełnia/.

K.

/do złęknionej Olgi/

No widzisz, to nie było takie trudne.

/do Friedy/

Czy jest tu w izbie pan Klamm?

/Olga śmieje się/

Dlaczego śmiejesz się?

OLGA

Przecież, ja się weale nie śmieję

/śmieje się dalej/

FRIEDA

Olga jest jeszcze bardzo dziecinna. Czy pan zna Olgę bliżej panie geometro Ka?

K.

Pani już wie kim jestem? Wiadomość o moim przybyciu obiegła już widocznie całą wieś. Olgę znam od kwadransa, jest ona siostrą posłańca z zamku.

FRIEDA

A ja jestem Frieda bufetowa w "Pańskim dworze". O rodzinie Barnabasów nie musi mi pan opowiadać. Olga!

/Frieda wskazuje na Olgę, którą służący Klamma, mimo jej oporu stawia na beczce. Służący wznoszą kieliszki, intonując wulgarną piosenkę/

K.

To dziwne. Przed tym wydawała mi się skromną dziewczyną.

FRIEDA

To zwykła dziewczka! /pojednawczo/

Ale ten uśmiech można jej darować. Pan pytał mnie czy tu w izbie jest Klamm? To bzdura, on wychodzi z pokoju tylko, żeby wsiąść do powozu, który go z rana odwozi na zamek.

/staje obok K. i kokieteryjnie zaczyna bawić się guzikami bluzki/

K.

Czy pani go zna?

ARCHIWUM
P. TEATRÓW
W NOWEJ HUCIE

FRIEDA

/Wyprostowuje się/

Nr poz. _____

Znów mnie pan rozśmiesza! Przecież ja jestem jego kochanką.

K.

Kochanką Klamma? To jest pani dla mnie osobą godną szacunku.

FRIEDA

Ale nie tylko dla pana.

K. q

/szybko/ Czy pani już była na zamku?

FRIEDA

Ale czy to panu nie wystarcza, że jestem bufetową "Pańskiego dworu"? Zaczęłam jako dziewczka od krów, w tej małej oberży "Przy moście".

K.

Piękna kariera. Jestem pełen podziwu. Ale pewnie pani na tym nie poprzestanie. Proszę się nie śmiać ze mnie panno Friedo, z oczu pani widać, że podejmie pani jeszcze niejedną walkę i że będzie pani dążyć do wyższych celów. I wówczas przyda się pani może pomoc małego nieustosunkowanego człowieka, który pragnie osiągnąć to samo. Może moglibyśmy porozmawiać na osobności, gdzie by się nie gapiło na nas tylu ludzi.

FRIEDA

Nie rozumiem, czego pan właściwie chce.

K.

Teraz głos pani posmutniał. Brzmia w nim nie dotychczasowe sukcesy ale rozczarowanie.

FRIEDA

Może pan chce mnie odbić Klammowi. Mój Boże!

/załamuje ręce/

K.

/Ironicznie, zrezygnowany/

Pani mnie przejrzała, właśnie to było moim najbardziej ukrytym zamiarem. Chciałem, żeby pani opuściła Klamma i została moją kochanką. No, a teraz mogę odejść. Olga! idziemy do domu.

/Olga posłusznie zsuwa się z beczki, ale służący

nie chcą jej puścić. Tańczą wokół niej,

wznosząc raz po raz okrzyk, przy czym każdy

z tańczących chwytą Olgę za biodra i wiruje

z nią. Powtarza się to kilka razy, coraz

szybciej, okrzyki są teraz pożądlive i harczące

i przechodzą niemal w jeden wspólny okrzyk.

Olga, która poprzednio usiłowała ze śmiechem

przerwać korowód, zatacza się już tylko od

jednego do drugiego, włosy jej rozsypują się/

FRIEDA

/cicho, ale z groźbą w głosie/

Kiedy mogłabym z panem pomówić?

K.

Czy mogę tu ^{zostać} przenocować?

FRIEDA

Tak.

K.

Czy mogę tu już zostać?

FRIEDA

Niech pan lepiej za chwilę wyjdzie, a ja tymczasem ^{tu} spławię tych ludzi.

/taniec trwa dalej/

K. q

Co to za ludzie?

FRIEDA

Z zamku, służba Klamma. Z takimi muszę się zadawać, to bydło. Klamm się wogóle ze mną nie liczy.

K.

Niech pani nie płacze, Friedo! - Każdy z nas musi dźwigać swoje brzemie. Ja na przykład jestem sam jeden na świecie. Może się to już pani obiko o uszy - co powiedziałem w oberży "przy moście", ale to wszystko zmyślone. Nie ma ani żony ani dzieci. Nigdzie nie jestem w domu. Nie jestem też geometrą, nie ma słowa prawdy w tym że zostałem zaproszony aby objąć posadę. Nie miałem też nigdy ani pomocników ani przyrzędów. Jestem, jeżeli można tak powiedzieć całkiem nagi i goły. Ale teraz postanowiłem ułożyć sobie życie i urządzić się właśnie tutaj, tutaj albo nigdzie. Już tyle razy próbowałem - zawsze daremnie. Że człowiek po tylu porażkach nie stracił jeszcze odwagi - to właściwie zdumiewające. Przypadek zagnał mnie do tej wsi. Tu zostanę. Będzie to moja ostatnia rozpaczliwa próba. Z pani pomocą musi się udać.

FRIEDA

No niech pan spojrzysz tylko na tych bydlaków! Teraz ja ich sama przepędzę.

/Sięga po bat stojący w kącie, podchodzi do tańczących, którzy zrazu zachowują się tak, jakby witali nową partnerkę do tańca/

W imieniu Klamma wynosić się do stajni!

Wszyscy do stajni!

/Służba popada w panikę. Drzwi prowadzące na podwórko otwierają się, wszyscy pchają się do wyjścia, Olga także. Biegnie za nimi Frieda groźnie trzaskając z bata. K. pozostaje sam na scenie. Słychać kroki. Uskakuje za bufet, drzwi otwierają się, K. wślizguje się pod ladę./

GOSPODARZ /wchodzi/ -
/Pańskiego dworu" Frieda! Frieda!
/Zaczyna nerwowo wchodzić tam i spowrotem/
FRIEDA /wraca z podwórka/
Ta chołosta znów się popisała. Zamknęłam ich
w stajni.
GOSPODARZ A gdzie jest geometra?
K. /pod ladą dotyka nogi Friedy/
FRIEDA Zapomniałam, że wogóle tu był. Chyba już dawno
sobie poszedł.
GOSPODARZ Ja go nie widziałem, a cały czas byłem na
korytarzu. Zauważyłbym gdyby wychodził.
FRIEDA Ale tu go nie ma.
GOSPODARZ Może się schował. Mam wrażenie, że po nim
można się wszystkiego spodziewać.
FRIEDA Taki bezczelny to on chyba nie jest.
/trąca nogą K., śmieje się/
Może schował się tu pod ladą?
/Schyla się nad K., szybko całuje go, znów
się wyprostowuje i udaje rozcharowaną/
Nie, tu go nie ma.
GOSPODARZ To przykre, że nie wiem dokładnie, czy on
wyszedł. Nie chodzi tylko o pana Klamma,
chodzi o przepisy. Panią, panno Friedo przepi-
sy nie obowiązują tak jak mnie. Za bufet pani
odpowiada. Inne pokoje sam przeszukam. *Substancja*
Spokojnej nocy. *Gasi światło!!*
/Ochodzi, jego kroki milkną/
FRIEDA /Gasi światło elektryczne, wślizguje się pod
ladę/
Lampa → *Moje* Kochanie, moje, *stodkie Kochanie*
mój ty miły.

GŁOS z ODDALI

~~/obejmują się, kurtyna opada - po chwili
znów idzie w górę, ta sama dekoracja, dnieje/
/tonem rozkazującym/~~

Frieda!

K.

~~/przestraszony/ Kto to ?~~

FRIEDA

~~/szepciem. Oboje nadal pod ładą/
To Klamm.~~

K.

Gdzie on?

FRIEDA

~~/wskazując na drzwi prowadzące do jednego
z przyległych pokoiów/
Tutaj obok, w pokoju nr.1.~~

K.

Przecież to okropne.

FRIEDA

Wcale nie.
~~/wyprostowuje się, jest zmieszana, podchodzi
do drzwi, wali w nie pięścią/
Jestem z geometrą! Jestem z geometrą!~~

K.

~~/wstaje/~~

Co robisz? - Wszystko psujesz teraz.

FRIEDA

Takiś małoduszny nagle.

K.

Moje nadzieje.

FRIEDA

Spodziewałeś się więcej po Klammie niż po
mnie? Czy mam w to wierzyć.

K.

~~/uspakaja ją/~~

Cóż za pomysły.

FRIEDA

A jednak na to wygląda.

K.

Oboje jesteście zgubieni.

FRIEDA

Nie, tylko ja jestem zgubiona, ale zyskałam
ciebie. Uspokój się - jakoś to już razem
załatwimy. Ale patrz jak ci dwaj się śmieją.

K.

Kto?

~~/Na rozjaśnionej scenie widać siedzących na
ładzie dwóch pomocników którzy obejmują się
i przykładają do oczu dłonie na kształt
lornetki/~~

Czego tu szukacie? Frieda, gdzie ^{da} bat?

ARTUR Musieliśmy cię szukać.

JEREMIASZ Nie wróciłeś do oberży "Przy moście"

ARTUR Najpierw szukaliśmy cię u Barnabasów.

JEREMIASZ I w końcu znaleźmy cię tutaj.

ARTUR Siedzimy tu całą noc.

JEREMIASZ Nie lekka jest nasza służba.

K. Jesteście mi potrzebni w dzień, nie w nocy.

Wynoście się!

ART.i JEREM. Przecież teraz jest dzień.

~~/Przeciągają się lubieżnie/~~

K. Bezwstydne kobyzy.

~~/Drzwi z podwórka otwierają się. Służba i Olga
tłoczą się, wracają na salę. Włosa i suknie
Olgi w wielkim nieładzie/~~

OLGA ~~/do K./~~

Dlaczego nie wróciłeś ze mną do domu?

Dla tego babska?

FRIEDA /wyszła na chwilę, wraca z zawiniątkiem/

Kto tu tak pyskuje? Przecież ona się puszcza
co noc.

OLGA A to podłość! Wiesz dobrze, że...

~~/Olga chce się rzucić na Friedę, K. staje
między nimi/~~

FRIEDA

I z tego przerażenia spałeś cały dzień i całą noc.

K.

A tyś wtedy harowała, kochana.

FRIEDA

/siada na jego kołanach/

To już czwarty twój dzień we wsi.

K.

Pięknie sprzątnięte, piec gorący, wyborna kawa. Moja mała pracowita żoneczka. Masz ręce czarodziejki. /przerwa/

Ale jednak biednie tutaj, prawda?

FRIEDA

Czy już żałujesz? Żeś mnie tak szybko zdobył?

K.

Jak możesz tak mówić? Jesteś moim szczęściem.

Wszystkie moje nadzieje pokładam w tobie.

Wystrzegajmy się nieporozumień, one nam najbardziej zagrażają. Ale wybacz - że mnie jednak dziwi. Gospodyni jest dla ciebie jak matka.

Tak opowiadałaś.

FRIEDA

Jak matka, oczywiście.

K.

To dlaczego nie dała nam lepszego pokoju, a tę okropną dziurę? Tylko alkohol mógłby wybić z głowy takie wątpliwości.

FRIEDA

Arturze, przynieś koniak z bufetu.

/teraz dopiero staje się widocznym, że w końcu leżą na barkogu dwaj pomocnicy, przytuleni do siebie. Szybko się zrywają/

K.

Co, pomocnicy też są tutaj? /salutują/

FRIEDA

No chyba, a gdzież mają być. No ruszajcie się.

/w pośpiechu przepychają się przez drzwi, deptając sobie po piętach. Teraz hałaśliwie zbiegają po schodach/

Oni się tak starają, żeby panu geometrze nie przeszkadzać i żeby zajmować jak najmniej miejsca

K. ~~A jednak przeszkadzają mi. Już samą swoją obecnością.~~

FRIEDA ~~Co masz im do zarzucenia? To przecież niesforne dzieci, a nie jacyś złośliwcy. Przed nimi nie musisz mieć tajemnic. Na nich można polegać.~~

K. ~~Można polegać! Oni mnie zdręczają, wciąż na mnie tylko czyhają. A to jest obrzydliwe, i nie ma sensu., bo ja nie nie ukrywam. O, już są znowu.~~

~~/pomocnicy z gorliwym pośpiechem wpadają do izby, niosąc butelkę koniaku i kieliszek. przy napełnianiu kieliszka rozlewają nieco trunku na podłogę/~~

~~Ostrożnie, ostrożnie. Wystarczy, na razie więcej mi nie trzeba. Możecie odejść.~~

~~/Pomocnicy wahają się/~~

~~Chcę teraz na osobności porozmawiać z panną Friedą. Potem pojedziemy we trójkę do wójta mojego "bezpośredniego zwierzchnika", jak powiedziane w liście. Zaczekajcie na mnie w izbie na dole.~~

JEREMIASZ

~~/dając Arturowi kukurucz/~~

~~On chce być sam, chodź.~~

ARTUR

~~/do Jeremiasza/~~

~~Sam - to i ty musisz wyjść.~~

~~/Obydwoj śmieją się/~~

K.

~~Czego się śmiejecie?~~

ARTUR

~~Że chcesz być sam.~~

JEREMIASZ

I dlatego, że już ktoś stoi pod drzwiami.

~~/Pomocnicy wychodzą salutując/ Wchodzi~~
oberżystka, której potężna postać przesłania
niemal cały pokój, w rękach pończocha, którą
robi na drutach. Oberżystka jest tajemnicza,
~~niemal niesamowita/.~~

OBERŻYSTKA

Długo już czekam.

K.

Witam panią gospodynię. Proszę siedzieć. Ale
czy nie mogliśmy tego załatwić, kiedy wrócę
od wójta? Mam tam ważną konferencję.

OBERŻYSTKA

To będzie ważniejsze, niech pan mi wierzy,
panie geometro. Tam chodzi o jakąś pracę,
a tu chodzi o człowieka. O Friedę, ~~boję dobrą~~
~~Friedę.~~

K.

~~Am,~~ no to dobrze. Nie wiem tylko dlaczego
sprawy tej nie pozostawi się nam obojgu.

OBERŻYSTKA

Bo ja się troszczę o Friedę, ja ją lubię.
~~/tuli do siebie Friedę/~~

K.

Jeśli Frieda tak pani ufa i ja muszę pani
zaufać. Chciałbym więc pani powiedzieć, pani
gospodyni, że moim zdaniem będzie najlepiej,
jeśli Frieda i ja jak najszybciej się pobie-
rzemy. Niestety nie będę mógł Friedzie wynagro-
dzić tego co przezemnie utraciła - posady
w "Pańskim dworze" i przyjaźni Klamma.

FRIEDA

~~/Płaczę/~~

Dlaczego ja? Dlaczego mnie właśnie wybrano
do tego?

K.

Co takiego?

OBERŻYSTKA
i OBERŻYSTA

Biedactwo - speszyło się - takie szczęście
i takie nieszczęście na raz.

FRIEDA

Kochanie!

~~/całuje go żywiołowo, pada przed nim płacząc
na kolana/~~

K.

~~/gładzi ją po włosach do Oberżystki:/~~

Zdaje się, że pani przyznaje mi rację?

Małżeństwo uporządkuje nam życie.

OBERŻYSTKA

~~/ciężko oddychając/~~

Jest pan człowiekiem honoru.

~~/Podaje mu rękę. Przerwa. Potem zmienionym tonem
wycofując rękę, coraz ostrzejsza wobec K.~~

~~i fałszywie sentymentalna względem Friedy/~~

Trzeba się teraz zastanowić jakie zabezpiecze-
nie da pan Friedzie. Żywie dla pana wielki sza-
cunek, ale przecież jest pan obcym.

~~/K. wzdryga się/~~

Nie może się pan na nikogo powołać, nikt nie zna
tutaj pańskich domowych stosunków. Jakaś gwa-
rancja jest więc konieczna, sam pan rozumie,
drogi panie geometro. Powiedział pan, że Frieda
przez związek z panem, jak by nie było - traci
wiele.

K.

Oczywiście, gwarancja, naturalnie... Najlepiej
zrobić to chyba u rejenta... Zresztą i ja mam
przed weselem jeszcze coś ważnego do załatwie-
nia. Muszę pomówić z Klammem.

FRIEDA

To niemożliwe.

~~/Przytuliła się do K./~~ Też masz pomysły!

K.

Kuszę koniecznie... Jeżeli nie uda mi się uzyskać
rozmowy, ty będziesz musiała to załatwić.

FRIEDA

Nie, Ka., ja nie mogę. Klamm nigdy nie zechce
z tobą mówić. Jak wogóle mogłeś przypuszczać

K. że Klamm będzie z tobą rozmawiać?
A czy z tobą zgodziłby się mówić?
FRIEDA On nie będzie mówił ani z tobą ani ze mną -
to całkiem pewne.

~~/zwraca się do Oberżystki/~~
No i widzi pani czego on się domaga.
OBERŻYSTKA Ale dziwak z pana, panie geometro.
~~/Oberżystka siedząca sztywno z wysuniętymi do
przodu potężnymi kolanami opiętymi cienką
spódnicą wygląda wprost przerażająco/~~
Domaga się pan rzeczy niemożliwych.

K. Dlaczego to ma być niemożliwe?

OBERŻYSTKA ~~/tonem karzącym/~~
Nie jestem wprawdzie z zamku, jestem tylko kobie-
ta, jestem tylko oberżystka tu w oberży podrzęd-
nej kategorii. Nie przywiązuje pan chyba zbyt-
niej wagi do moich słów.

FRIEDA ~~/arywając się/~~
Pani się myli, Ka ceni panią i szanuje.

OBERŻYSTKA ~~/do Friedy/~~
Czego ty chcesz. Pan geometra pytał mnie, więc
muszę odpowiedzieć. Że pan Klamm nigdy nie
zechce z nim rozmawiać, to dla nas jasne, dla
niego jednak całkiem niezrozumiałe. Niech pan
posłucha, panie geometro! Pan Klamm pracuje
na zamku, a to już oznacza wysoką rangę.
A kim jest pan, ~~(dla którego pokornie zabiegamy~~
~~o zezwolenie na zawarcie ślubu.)~~ Nie jest pan
z zamku, nie jest pan ze wsi. Jest pan niczym.
Niestety jest pan jednak czymś - jest pan

obcy. /K.wzdryga się/
Jest pan tym, którego nigdzie nie potrzebują
i który wszędzie zawadza, z kim się ma wieczne
zawracanie głowy, ~~ale którego trzeba służyć~~
~~usuwać z ich pokoju,~~ tym którego zamiaró nikt
nie zna, kimś, kto uwiódł naszą najdroższą
małą Friedę i któremu trzeba ją niestety dać
za żonę. O to wszystko nie mam do pana pretensji.
Jest pan, czym pan jest. Przeżyłam zbyt wiele
żebym nie mogła znieść widoku tego. Ale niech
pan sobie teraz zda z tego sprawę, czego pan
właściwie żąda. Klamma, taki możny pan, miałby
rozmawiać z panem! ~~To się nie mieści w mojej~~
~~biednej głowie, albo dziewczyna, o której się~~
~~mówiło, że jest kochanką Klamma, pozwoliła się~~
~~panu choćby dotknąć.~~

K.

~~/bierze Friedę za kolana/~~
Zapewne że jest dziwne. Ale znaczy to, jak sędzę,
że również inne sprawy nie wyglądają tak, jak
pani przypuszcza. Ma pani pewnie rację, kiedy
pani naprzykład mówi, że wobec Klamma jestem
niczym. Niemniej Chcę z nim rozmawiać, obstaje
przy tym. Chcę ryzykować. Jeżeli rozmowa nie
nie da, to tyle przynajmniej zyskam, że swobod-
nie pomówię z jednym z władców.

POMOCNICZY

~~/którzy podczas tej rozmowy cicho wkradli się~~
~~do pokoju. przykładają teraz ręce do ust,~~
~~jakby dali w trabkę/~~

Trara - trara - trara -

K.

No śmielej tutaj. Brieda powiedziała przed

chwila, że jesteście moimi wiernymi pomocnikami. A do gospodyni Frieda ma zaufanie. Jesteśmy więc wszyscy przyjaciółmi.

FRIEDA

Jesteś rozdrażniony, Ka - gdybyś się mógł tak trochę opanować!

OBERŻYSTKA

O czym chciałby pan mówić z Klammem?

K.

Oczywiście o Friedzie. Dlatego właśnie zwracam się do pani. Może pani by mi to ułatwiła. Jeżeli nie w zamku, to chociaż w "Pańskim dworze".

OBERŻYSTKA

W "Pańskim dworze" jest to też niemożliwe.

K.

A gdyby Frieda sama poprosiła o to Klamma...

OBERŻYSTKA

Frieda, słyszałaś? I pan tego nie rozumie, że Frieda już nigdy nie dopuszczą do Klamma. Jeśli zadała się z panem. Moja kochana, porzuciłaś orła, aby połączyć się z padalcem.

K.

Padalec! No, teraz już przebrała się miarka.

OBERŻYSTKA

Pan mi naprawdę czasem przypomina mojego męża - on też jest taki uparty i dziecinny jak pan. Zresztą tylko jego niedbalstwa zawdzięczam pan, że mógł pan tu we wsi przenocować, i że teraz siedzi pan spokojnie i wygodnie na tym łóżku.

K.

Spokojnie i wygodnie!

OBERŻYSTKA

Jest pan dopiero kilka dni we wsi i już chce pan wszystko wiedzieć lepiej niż tutejsi, lepiej odemnie starej kobiety i od Friedy, która w "Pańskim dworze" tyle widziała już i słyszała. Nie przeczę, że niekiedy można coś osiągnąć wbrew przepisom i wbrew zwyczajom, mnie się to nie przytrafiło, podobno

zdarzają się jednak takie wypadki. Ale nie robi się tego tak, jak pan to czyni, wciąż mówiąc "nie, nie" i tylko sobie ufając i nie zważając na rady życzliwych. Czy sądzi pan, że ja się o pana tak troszczę? Tylko dlatego, że Frieda została teraz wplątana w pańskie życie, tylko dlatego, że jest pan teraz w pełni odpowiedzialny za moją małą Friedę, której strażę jak żrenicy - tylko dlatego troszczę się o pana. Gdyby nie to, z miejsca wyprosiłabym pana z domu, młody człowieku. A wtedy niech pan spróbuje znaleźć gdzieś we wsi nocleg - choćby w psiej budzie.

K. Dziękuję za szczerłość, wierzę pani bez zastrzeżeń. A więc tak niepewna jest moja sytuacja a tym samym i sytuacja Friedy.

OBERŻYSTKA

/woła gniewnie/

Nie! Pod tym względem sytuacja Friedy nie ma nic wspólnego z pańską. Frieda należy do nas i nikt nie ma prawa powiedzieć że jej sytuacja jest niepewna.

K. Dobrze, dobrze, przyznaję pani rację, zwłaszcza że Frieda z nieznanych mi powodów zbyt pani się boi, aby się wtrącać. Poprzestaśmy więc narazie na mojej osobie. Moja sytuacja jest jak najbardziej niepewna - pani tego nie kwestionuje, przeciwnie, stara się pani tego dowieść. Mogę się z panią tylko częściowo zgodzić. I tak wiem na przykład o dość dobrej kwaterze z której mógłbym skorzystać.

FRIEDA i
OBERŻYSTKA

~~/jednocześnie/~~
A gdzie to? Gdzie to?

K.

U Barnabasa.

OBERŻYSTKA

U tych nędzarzy? U tych szczywanich, kajdaków?
U Barnabasów! Słyszeliście?

~~/Zwraca się do pomocników/~~

Słyszeliście gdzie się ten pan włóczy?
U Barnabasów był! Pewnie, tam to on dostanie
nocleg! Ach, gdyby tak tam przenocował a nie
w "Pańskim dworze"! Gdzie wyszycie się wtedy
podziwiali?

K.

~~/Uprzedzając odpowiedź pomocników/~~

Przepraszam panią, to są moi pomocnicy, a pani
traktuje ich jakby byli PANI pomocnikami,
którzy mnie pilnują. Na każdy inny temat jestem
gotów z panią najuprzejmiej dyskutować, ale nie
o moich pomocnikach, ~~bo przecież ta sprawa~~
nie może ulegać wątpliwości. Toteż ~~proszę~~
proszę panią nie rozmawiać z moimi pomocnikami,
a jeśli prośba moja nie wystarczy - zabronię
im odpowiadać na pani pytania.

OBERŻYSTKA

Więc nie wolno mi z wami rozmawiać.

~~/śmieje się szyderczo, pomocnicy też się
śmieją we właściwy sobie sposób: śmiechem
znaczącym i nic nie znaczącym, nieodpowiedzial-
nym/~~

Chcę już tylko jedno dodać. Pozbawił pan
Friedę szczęśliwej egzystencji jakiej przed
tym nie znała, a udało się to panu tylko
dlatego, że Frieda ulitowała się nad panem.

Zjawił się pan w "Pańskim dworze" uwieszony u ramienia Olgi. Frieda poświęciła się chcąc pana uchronić przed szponami Barnabasów.

Czy nie tak było Friedo?

~~Frieda pochyla głowę; składa ręce na łonie/~~

A teraz przechwala się pan, że może pan nocować u Barnabasów. Pan się wogóle nie orientuje w stosunkach panujących u nas. Trudno pana tak od razu w pełni uświadomić, może jest nawet wogóle niemożliwe. Ale wiele może się zmienić, jeśli pan stale będzie sobie zdawał sprawę z tej swojej nieświadomości.

K.

Kiedy pani tu weszła, wspomniała pani jak pani kocha Friedę i jak się o nią troszczy. Ale później nie zauważyłem już ani tej miłości ani tej troski, lecz raczej nienawiść i szyderstwo. Jeżeli pani zmierza do tego, by pokłócić Friedę ze mną albo mnie z Friedą, to zrobiła pani to dość zręcznie, nie myślę jednak aby odniosło to skutki. Co się tyczy mieszkania którego mi pani użycza - tej potwornej nocy - to wcale nie mam pewności, że robi pani to z własnej woli. Mam raczej wrażenie, że istnieje w tej mierze polecenie hrabiowskiej władzy. Zamelduję więc że otrzymałem tu wymówienie, a gdy mi przydzielą inne mieszkanie to pani pewnie odetchnie sobie z ulgą. A ja z jeszcze większą ulgą. Teraz pójdę w tej sprawie i w kilku innych do wójta, proszę - niech pani się przynajmniej zaopiekuje Friedą, która dość się już nacierpiała dzięki pani matczynym że tak powiem kazaniom.

OBERŻYSTKA

Niech pan będzie ostrożny. Niech pan pamięta, że pan tutaj najmniej wie.

K.

Ma pani rację, jestem nieświadomiony - to smutna dla mnie prawda. Ale to również ma swoje dobre strony, bo człowiek nieświadomy ma więcej ~~siły~~ i dlatego ~~narazie~~ godzę się póki się na moją nieświadomość i na jej gorzkie zapewne skutki. Ale skutki te zagrażają przecie! w zasadzie tylko mnie i dlatego też nie rozumiem, dlaczego pani zależy, abym nie mówił z Klammem, Chyba o Friedę zawsze będzie się pani troszczyć. O co więc chodzi. Chyba nie obawia się pani o Klamma - nieświadomy wszystko uważa za możliwe.

OBERŻYSTKA

O Klamma! Niesłychane! O orła miałabym się obawiać!

K.

Pani mówi czasem tak dziwne rzeczy, że to człowieka przyprawia o zawrót głowy. Znowu ten orzeł! A przedtem mówiła pani o szczęśliwej egzystencji, której rzekomo pozbawiłem Friedę. Czy nie zechciałaby pani choć w tej jednej mierze rozjaśnić moją nieświadomość: skąd pani jest tak dokładnie poinformowana o tym orle i o tej szczęśliwej egzystencji, której pozbawiłem Friedę?

OBERŻYSTKA

(Nic prostszego:) sama byłam kochanką Klamma.

K.

To przyznać muszę, zdumiewające wyznanie.

OBERŻYSTKA

Dwadzieścia lat temu. Co prawda tylko przez krótki okres, ale wspomnienie to jest moją jedyną i największą dumą.

K.

A więc tak długo można być wiernym... Proszę się nie gniewać na mnie, pani gospodyni. Nie ~~znaję Klamma~~ mam Klammowi nic do zarzucenia, jednakże bieg zdarzeń powiązał mnie z nim w szczególny sposób. Temu niemożę zaprzeczyć nawet najgorętszy wielbiciel Klamma. Ale teraz proszę mi wyjaśnić, jak mam tę straszliwą wierność wobec Klamma znosić w małżeństwie - jeśli przyjmemy, że Frieda pod tym względem odczuwa podobnie jak pani. Czy pani teraz rozumie, że ja koniecznie muszę z nim ~~mpwić~~?

OBERŻYSTKA

Nie, tego nigdy nie zrozumien.

Czego pan właściwie chce od niego?

K.

To niełatwo powiedzieć. Najprzód chcę go zobaczyć z bliska i usłyszeć jego głos. Potem chcę się od niego dowiedzieć, jak się zapatruje na ~~nasze~~ małżeństwo. A od przebiegu rozmowy już zależy, o co go jeszcze poproszę. Być może, że wpłyną jeszcze inne sprawy. Najbardziej jednak zależy mi na tym, aby stanąć przed nim. Przecież nie rozmawiałem jeszcze osobiście z prawdziwym urzędnikiem z zamku. Jest to trudniejsze niż sądziłem. Teraz uważam jednak za swój obowiązek, porozmawiać z nim prywatnie. Że będę miał przed sobą urzędnika również, z tym chętnie się pogodzę, ale nie to jest moim głównym celem. I nie jest nim również osoba Klamma. Nie dlatego chcę dotrzeć do Klamma, aby na tym poprzestać, lecz aby przez niego dotrzeć do zamku. Chcę od najwyższego ~~zwierzchnika~~ sam usłyszeć, jakie wyznaczono mi zadaniem.

Zamierzam, je jaknajrzetelniej wykonać.

Musze ~~krzyknąć~~ to usłyszeć z jego ust, oko w oko.

Nie chcę uciekać się do krętactwa.

OBERŻYSTKA

/do Friedy/

On zwariował. Nic mu już nie pomoże. Biedne dziecko!

/do K./

Jakkolwiek pan postąpi, będzie to oznaczało opór wobec władz. A teraz niech pan robi, co się panu podoba.

K.

Pani pogrożki nie przerażają mnie. Mój pierwszy krok będzie zresztą jak najbardziej poprawny. Tu jest pismo, w którym Klamm, czy też raczej zarząd zamku angażuje mnie. Powiesiłem je tu na ścianie, aby mieć je stale przed oczami. Pismo to kieruje mnie do wójta. A więc pójdę teraz do niego.

/zdejmuje list który był przymocowany gwoździem do ściany/

Tam dowiem się czegoś o mojej służbie.

Czy chcesz tu na mnie poczekać Friedo?

FRIEDA

Tak, kochanie.

K.

Więc mnie już nie zatrzymujesz?

FRIEDA

Cóż za znaczenie ma moje słowo, jeśli i tak czeka cię tyle trudności.

K.

To co prawda nie brzmi zbyt krzepiąco.

/do pomocników/

A teraz w drogę !

/Pomocnicy salutują/

K.

/do Oberżystki/

A panią proszę, niech pani pamięta o jednym:

Ja atakuję i będę nadal atakował. Ten kto atakuje jest zawsze silniejszy.

/przy drzwiach, ścisząc głos/

Póki starczy sił.

/głośno/

Póki starczy sił!

/Wychodzi - pomocnicy rzucają się za nim/

Koniec sceny czwartej.

S c e n a V.

W chacie wójta. Panuje półmrok, gdyż okienka są zasłonięte.

Uprzejmy, gruby, starannie wygolony mężczyzna, leży chory w łóżku.

Jego żna Mizzi krząta się koło niego. K. wchodzi.

WOJT

Więc to jest nasz pan geometra.

/chce się wyprostować na powitanie, ale mu się to nie udaje, usprawiedliwiającym gestem wskazuje na swoje nogi i znów opada na poduszki/
Okropnie dokucza mi podagra. Mizzi, fotel dla pana geometry.

/Mizzi, cicha, drobna, niepozorna kobieta stawia fotel przy łóżku./

Niech pan siada, panie geometro, niech pan siada czym mogę panu służyć? Jestem do pana usług.

Zrobię co w mojej mocy.

K.

Sprawa jest bardzo prosta. Zostałem przyjęty do służby hrabskiej jako geometra. W tej sprawie otrzymałem list /wyjmuje list z kieszeni i pokazuje/ podpisany przez Klamma, naczelnika X Kancelarii zamkowej. List kieruje mnie do pana, panie wójcie. Przychodzę aby dowiedzieć

WOJT

się od pana czegoś bliższego o mojej pracy. Jestem, jak pan już zapewne zauważył, poinformowany o pańskiej sprawie. Nie podjąłem co prawda żadnych kroków, po, pierwsze dlatego, że jestem chory, powtóre zaś dlatego, że pan się tak długo nie zgłaszał, myślałem już więc, że pan zrezygnował. Teraz jednak, skoro ~~był~~ był pan łaskaw pofatygować się osobiście do mnie, muszę panu powiedzieć całą przykrą prawdę. Został pan, jak pan twierdził przyjęty do służby jako geometra. Ale nam niestety nie trzeba geometry - nie miałby u nas nic do roboty. Granice naszych małych gospodarstw są wytyczone, wszystko jest należycie zapisane. Po co nam geometra?

K.

To dla mnie duża niespodzianka, ~~krzyżuje~~ wszystkie moje plany. Mogę mieć tylko nadzieję, że zaszło tu nieporozumienie.

WOJT

Niestety ~~nie~~. Jest tak jak mówię.

K.

Jak to możliwe? Przecież nie po to odbyłem taką długą podróż, żeby teraz wrócić z niczym!

WOJT

To już inna sprawa, która nie do mnie należy. ~~Ale mogę panu wyjaśnić jak doszło do tego~~ nieporozumienia. W urzędzie tak wielkim jak hrabski może się zdarzyć, że jeden wydział wyda takie zarządzenie, drugi inne, a jeden wydział nie wie co robi drugi. I tak może powstać małe zamieszanie - co prawda zdarza się to tylko w sprawach bardzo błahych, jak na przykład pańska sprawa.

K.

Miła sytuacja...

WOJT

Nie slyszalem o zadnej takiej pomysle w sprawach powaznych, ale niedopatrzzenie w drobiazgach sa rowniez dosc przykre. Co sie tyczy paniskiej sprawy, to nie chce z niej robic tajemnicy sluzbowej - do tego jestem za malo urzednikiem, ja jestem i pozostane chlopem. Opowiem panu szczerze, jakie byly koleje tej sprawy. Bardzo dawno temu, bylem wtedy dopiero od kilku miesiecy wójtem - nadeszlo rozporzadzenie nakazujace powolac geometre. Rozporzadzenie to nie moze dotyczyc pana, gdyz bylo to wiele lat temu. Nie pamietalbym tego, gdybym nie byl teraz chory i nie mial dosc czasu, zeby rozmyslac w lozku o roznych blahostkach.

/zwracajac sie do zony/

Zajrzyj tam do szafy, Nizzi, moze znajdziesz to rozporzadzenie.

/Tonem wyjasnienia do K./

Na poczatku jeszcze wszystko przechowywalem.

Teraz od dawna juz tego nie robie.

/Mizzi otwiera szafe, ktora jest pelna papierow, dwie pekate paczki z aktami wypadaja, sa zwiniete w rulon - przypominaja one wiązki drewna opałowego. Wójt nadal leżąc w łóżku wydaje jej jakies polecenia/

Na dole, powinno byc na dole!

/Mizzi ktora usiluje dostac sie do akt lezacych na spozdzie, zaczyna wyrzucac papiery na ziemie, obejmujac akta oburacz. Wreszcie papiery pokrywaja polowe pokoju/

Wiele jednak juz zrobilismy. A to jest tylko

znikoma część. Część... Większość materiału
złożyłem w stodole. Dużo co prawda poszło na
marne. Trudno sobie z taką masą poradzić.
Niestety w stodole są szczury.

/do Mizzi/

Czy znajdziesz to rozporządzenie?

Musisz wyszukać teczkę, na której "geometra"
podkreślone jest niebieskim ołówkiem.

MIZZI

Jest tu za ciemno. Pójdę po świecę.

/odchodzi ostrożnie stąpając wśród papierów/

WOJT

Moja żona bardzo mi pomaga. Przecież ta ciężka
praca biurowa jest dla mnie tylko ubocznym
zajęciem. Wprawdzie nauczyciel jest moim pomoc-
nikiem, ale mimo to nie mogę sobie poradzić.
Widzi pan tę drugą szafę? Tam składa się sprawy
niezałatwione. To jest największa szafa.

/Mizzi wraca ze świecą. Klęka przed pierwszą
szafą i znów szuka rozporządzenia/

K.

Może ja bym pomógł pańskiej żonie?

WOJT

Grzebać w papierach? To jest osobom postronnym
surowo wzbronione.

/ktoś puka/

POMOCNICY

/przez wpół otwarte drzwi/

Jest nam za zimno na dworze.

WOJT

/przerażony/ Kto to?

K.

To tylko moi pomocnicy. Nie wiedziałem, gdzie
mam ich zostawić. Na dworze jest za zimno,
a tu by przeszkadzali.

WOJT

Mnie nie przeszkadzają. Niech pan pozwoli im
wejść. /pomocnicy wchodzi/

Znam ich zresztą. Starzy znajomi, Artur,

- K. Ale mnie przeszkadzają.
- WOJT Pomóście mojej żonie znaleźć teczkę.
- K. Myślałem że to jest wzbronione.
- WOJT Owszem, panu. Ale pomocnicy należą do zamku. /pomocnicy rzucają się na papiery, jeden sylabizuje: "komitet wód" nim zdążył skończyć, drugi wyrywa mu papier z ręki, tak grzebią w aktach, że przeszkadzają w szukaniu Mizzi, która rychło rezygnuje z dalszego szperania/
- K. W każdym razie ja jestem najbardziej zainteresowany, Jak więc wygląda sprawa mego powołania na stanowisko geometry?
- WOJT Pańska sprawa była gruntownie roztrząsana. Skomplikowały ją pewne okoliczności towarzyszące. Udowodnię to panu na podstawie akt.
- K. Przecież wy tych akt nie znajdziecie.
- WOJT Nie znajdziemy? Mizzi, proszę szukaj trochę prędzej. Mogę panu tymczasem opowiedzieć tę historię bez akt. Na to rozporządzenie o którym już wspomniałem, odpowiedzieliśmy z podziękowaniem, że nie potrzebujemy bynajmniej geometry. Najwidoczniej odpowiedź nie trafiła do właściwego wydziału - nazwijmy go A - lecz omyłkowo do innego wydziału - B. Wydział A nie otrzymał więc odpowiedzi, ale również wydział B nie dostał naszej odpowiedzi w całości. Do wydziału B wpłynęła tylko ^{teczka} obwoluta bez wartości. Nie jest wiadomo, gdzie zaginął odnośny akt. Wydział B odesłał więc pustą obwolutę, celem uzupełnienia. Tymczasem jednak od owego pierwszego pisma Wydziału A upłynęło już wiele

miesiący, jeśli nie lat. Jest to zrozumiałe. Jeśli bowiem akt, jak to bywa z reguły, idzie właściwą drogą, wtedy dociera do swego wydziału w ciągu jednego dnia i jest załatwiony jeszcze w tym samym dniu. Jeśli jednak się zdarzy, że zmyli drogę, a ze względu na doskonałość organizacji musi poszukiwać błędnej drogi ze szczególną wprost gorliwością, bo inaczej jej nie znajdzie - jeśli więc uda mu się zmylić drogę, wtedy trwa to rzeczywiście bardzo długo. Kiedy otrzymaliśmy ^{nowe} pismo, zdążyliśmy tu na dole zapomnieć niemal o tej całej sprawie. Toteż odpowiedzieliśmy dość mgliście, że nie jest nam nic wiadomo o powołaniu geometry i że nie ma u nas zapotrzebowania na takowe. Ale może ta historia pana nudzi?

K.

Nie, ona mnie bawi.

WOJT

Nie dla zabawy opowiadam ją panu.

K.

/zdecydowanie/

Ona ~~krzmi~~ bawi mnie, bo dzięki niej wejrzeć mogę w ten żałosny ~~skrzak~~ chaos, od którego czasem zależy życie człowieka.

WOJT

/z powagą/

Jeszcze pan nic nie wie. Opowiem więc dalszy ciąg. Naczelnika Wydziału B nie zadowolili nasza odpowiedź. Wywiązała się teraz ożywiona korespondencja. Z początku pominięto jednak w korespondencji ten fakt, że pierwsze urzędowe polecenie, wyszło nie od Wydziału B, lecz od innego wydziału, wydziału A.

W końcu jednak niedopatrzanie to zostało wykryte przez organa kontroli.

K. q

Na szczęście wymienił pan w końcu organa kontrolne. W świetle pańskich słów jest tu taka gospodarka, że już samo przypuszczenie, iż mogłoby zabraknąć kontroli, przyprawia o mdłości.

/Pomocnicy nadal zabawiają się aktami, robią z niektórych arkuszy okręciki, lub strzały, którymi się wzajemnie obrzucają, celując również w Mizzi, chichot./

WOJT

Jest pan surowym. Organa kontroli? To najważniejsza zasada działania władzy, że nie liczy się ona z możliwością błędu. Zasada ta jest usprawiedliwiona wyborną organizacją całości i przyjęcia jej jest konieczne, jeśli pragnie się osiągnąć maksymalną szybkość w załatwianiu spraw.

K.

Szybkość! Pan mówi o szybkości?

WOJT

Tylko ktoś obcy, jak pan, może rzecz osądzać w ten sposób. W samej rzeczy istnieją u nas wyłącznie organa kontroli. Ale nawet jeśli zdarzy się jakieś niedopatrzenie, jak w pańskim wypadku, to któż ma prawo powiedzieć bez wahania, że to było niedopatrzenie, że wyższe instancje sprawę tak samo ocenią jak niższe, że urzędy kontrolne drugiego stopnia warzą zgodę a potem urzędy trzeciego stopnia i dalszych stopni?

K.

/uderza w dłonie ponad głową/

Przecież to jest potworne. Pan nie odróżnia w rzeczy - tego co się dzieje w urzędach i mojej realnej osoby - mnie, który jestem poza

urzędami i ~~którego~~ któremu zagraża ze strony tych urzędów skrepowanie tak bezsensowne, że wciąż nie mogę wprost uwierzyć w powagę niebezpieczeństwa. ~~W sprawach urzędowych ważne jest~~ prawdopodobnie to, co pan panie wójcie przedstawił tak z zdumiewającą znajomością rzeczy. Teraz chciałbym jednak usłyszeć chociaż parę słów ~~o~~ o sobie.

WOJT

Jeszcze pan usłyszysz, Zresztą ^{to} nie zdarzyło mi się jeszcze ujrzeć na własne oczy, któregoś z naczelników tych urzędów kontroli, lub choćby ^{podobnie} naczelnika wydziału B. Nie może on zejść nadół bo jest zbyt przeciążony pracą. Opowiadano mi, że w jego połoju ściany giną za potężnymi kolumnami spiętrzonych akt. Są to jedynie akta, nad którymi naczelnik właśnie pracuje. A że wciąż z paczek wyjmuje się jakieś akta i spowrotem wkłada i że wszysk~~ów~~ to dzieje się z wielkim pośpiechem, kolumny te wciąż zwalają się na ziemię. I właśnie ten nieustanny, w krótkich odstępach wciąż ponawiający się łoskot jest charakterystyczny dla jego gabinetu. Jest on ^{to} tytanem pracy i najdrobniejszej sprawie poświęca tyle uwagi, co sprawom największym.

K.

Określa pan wciąż moją sprawę jako jedyną z ^o najslabszych, a przecież zaprzęta ona wielu urzędników. I jeśli nawet na początku była istotnie błaha, to jednak dzięki gorliwości urzędników urosła niestety do wielkiej sprawy. Stało się to wbrew mojej woli, gdyż nie jest

b

bynajmniej moją ambicją, aby ~~niekiedy~~ powstawały i zawały się z łoskotem potężne kolumny, akt tyczących mojej osoby. Marzę jedynie o tym, aby być skromnym geometrą, który spokojnie pracuje przy kreślarskim stole.

WOJT

Nie, to nie jest ważna sprawa. Pod tym względem nie może się pan skarżyć, jest to wśród błahych spraw jednak z ~~najszkabszych~~ najszkabszych. A teraz przechodzę do omówienia pewnej szczególnej właściwości aparatu naszej władzy. Aparat ten jest nie tylko precyzyjny, ale również w najwyższym stopniu wrażliwy. Jeśli jakaś sprawa jest bardzo długo rozpatrywana, może się zdarzyć, że nagle nieprzewidziana instancja błyskawicznie ją załatwi i samowolnie doprowadzi do końca. Odnosi się wrażenie, że aparat urzędowy nie mógł już wytrzymać napięcia i podrażniony wieloletnim trwaniem jednej i tej samej sprawy, powziął decyzję automatycznie bez pomocy urzędników. Dopiero znacznie później zatwierdzają to urzędy kontroli, my jednak nie dowiadujemy się już o tym - zresztą nie interesowałoby to już nikogo. Nie jest mi wiadomo, czy w pańskiej sprawie została powzięta taka wyjątkowa decyzja. Jeśli tak jest, oznaczałoby, że wezwanie zostało wysłane do pana właśnie w takiej chwili słabości, a pan odbył tę wielką podróż najzupełniej niepotrzebnie. Bo tutaj został tymczasem wykryty ten błąd w wyniku

wieloletniej pracy urzędu kontroli. Mogliśmy zakończyć urzędową korespondencję i odetchnąć z ulgą. A teraz, panie geometro, proszę sobie wyobrazić moje rozczarowanie kiedy po szczęśliwym zakończeniu całej sprawy - a od tej chwili minęło już sporo czasu - pan się nagle zjawia i wydaje się, że cała sprawa znów może zacząć się od początku. Że jestem w pełni zdecydowany - o ile to tylko będzie w mojej mocy - nie dopuścić do tego - jest chyba dla pana zrozumiałe.

K. No tak, ale jest dla mnie jeszcze oczywiste, że popeknie się tu nadużycie wobec mnie, a może nawet wobec prawa. Jeśli chodzi o moją osobę - potrafię się ^{owoc} obrazić.

WOJT Jak pan to zrobi?

K. Pan zapomina o liście Klamma do mnie.

WOJT List Klamma ma swoją wartość. Podpis wydaje się być prawdziwym, ale... nie chciałbym jednak sam ustosunkować się do tego listu.
Mizzi...

~~/tymczasem pomocnicy wywrócili szafę i wpakowali do niej rozrzucone papiery, próbowali szafę zamknąć, aże to się nie udało usiedli wraz z Mizzi, na drzwiach szafy, aby ugnieść papiery/~~
Cóż wy tam robicie?

POMOCNICZY Zamknęliśmy szafę. Hurrra !

WOJT A więc aktu nie znaleźliśmy. Szkoda, Ale pan już zna całą historię. Właściwie już nie trzeba nam aktu, zresztą znajdzie się go jeszcze napewno. Jest chyba u nauczyciela. U niego

leży jeszcze wiele akt. Mizzi, chodź no tu ze świecą, popatrz na ten list.

MIZZI

~~/składa ręce/~~

Od Klamna

~~/Rozmawia z Mężem szeptem, pochylona nad róż-
kiem/~~

WOJT

Mizzi całkowicie się ze mną zgadza i teraz mogę się odważyć powiedzieć: List ten wogóle nie jest pismem urzędowym - lecz listem prywatnym, to jest widać z samego nagłówka:

"Wielce szanowny panie".

K.

/ze złością/

Dość. Jeśli pozwolę panu mówić dalej, to z listu tego nie pozostanie w końcu nic prócz podpisu na czystej kartce papieru.

WOJT

Pan się znowu myli. List prywatny Klamna znaczy oczywiście więcej, niż pismo urzędowe. Nie ma jednak tego znaczenia które mu pan przypisuje.

K.

Nie zostałem więc zaangażowany! Zwabiono mnie, a teraz grozi mi wyrzuceniem.

WOJT

Jest trochę słuszności w pańskim poglądzie. *jest*
Ma pan rację, że nie można brać dosłownie emuncjacji zamku. Ale co pan rozumie przez wabienie, tego nie mogę pojąć. Gdyby pan uważnie śledził moje wywody, wtedy byłoby dla pana zrozumiałe, że sprawa pańskiego wezwania tutaj jest zbyt skomplikowana, a myśmy ją mogli wyjaśnić w toku krótkiej pogawędki.

*W tym celu należało mieć pogawędkę
trudno, że myślnie czy*

K. Okazuje się więc, że wszystko jest bardzo niejasne i nierozwiązalne - prócz tego, że należy mnie wyrzucić.

WOJT Kto by się odważył pana wyrzucić, panie geometro? Właśnie niejasność całej sprawy gwarantuje panu ~~nam~~ jaknajbardziej uprzejme jej załatwienie, ~~jest~~ ^{jest} pan tylko jak mi się wydaje, zbyt wrażliwy. Nikt pana tu nie zatrzymuje, ale to przecież nie oznacza, że się pana wyrzuca.

K. Panie wójcie, pozwolę sobie wymienić tylko niektóre z powodów, które mnie tu zatrzymują: ofiary jakie poniosłem, aby wyruszyć z domu, długa i uciążliwa podróż, ~~uzasadniona nadzieja~~ na przyjęcie do służby tutaj, fakt, że nie posiadam żadnego majątku, niemożność uzyskania w domu innej odpowiedniej pracy i wreszcie ~~nie na ostatnim miejscu~~ - moja narzeczona - która tu mieszka.

WOJT Ach, Frieda, wiem, wiem. Ale ona przecież pójdzie za panem wszędzie. Co się zaś tyczy innych spraw to trzeba je jeszcze zważyć.

W tym celu przedstawię je w zamku. Gdyby miał nadejść decyzja wezwę pana. ~~Czy pan się zgodzi~~

K. Nie, ~~bynajmniej~~ Nie łaski domagam się od zamku lecz mego prawa.

WOJT /do żony/

Znów boli mnie noga Mizzi. Trzeba zrobić nowy okład.

K. To pozwolę sobie pożegnać się.
/Pomocnicy z przesadną gorliwością otwierają
drzwi./

MIZZI /Przygotowuje masę/
Jest przeciąg! - Tak, tak, już robię masę.

K. /Zamyka drzwi/
Niech pan się dowie jeszcze, że...

WOJT Ja również chciałbym panu jeszcze coś powie-
dzieć: zawsze z pełnym zaufaniem może się
pan zwracać do mnie. Nie chcę przez to powie-
dzieć, że ma pan we mnie przyjaciela - przecież
jesteśmy sobie całkowicie obcy.

~~/K. wzdrzyga się/~~

Ale w każdym razie zawsze jestem gotów do oka-
zania panu życzliwej pomocy - z wyjątkiem
jednej sprawy: nie dopuszczę do tego aby
został pan przyjęty jako geometra.

K. /ze złością/

Dziękuję więc panu pięknie za pańską pomoc.
/Bardziej opanowany/ lecz z wciąż rosnącym
wzburzeniem/

A pańska rzekoma przychylność jest mi tak samo
obojętna jak to gryzmolenie akt tutaj.

Dochodzę do mego prawa, nic więcej. Czy pańska
wyjałowiona, biurokratyczna mózgowica może
wogóle pojąć co mam na myśli, kiedy mówię:
moje słuszne prawa! Tej prostej mowy najwyraź-
niej nie rozumie się tutaj. Ale niech pan mi
tylko da trochę czasu, a już postaram się aby
pan zrozumiał czym jest sprawiedliwość i roz-
sądek. A więc, z Bogiem, panie wójcie.

ARC... WUM
P. I...
W NO...
HUCB
Nr poz.

/gwałtownie otwiera drzwi, wychodzi, za nim
pomocnicy krokiem tanecznym. Kurtyna./

Koniec a k t u pierwszego.

*Kurtyna
pomocnicy*

A K T D R U G I
=====

S c e n a 6.

Pokój na poddaszu jak w scenie 4-tej. Parawan z prawej strony
oddziela część pokoju z miednicą, obok ręcznik/

K. /w rannych pantoflach, w ręku buty/
Artur !

ARTUR /salutuje/
Jestem, proszę bardzo.

K. Powiedziałem Artur. Przecież wiecie, że wy
obaj jesteście Arturem.

POMOCNICY /salutując/
Jestem, proszę bardzo.

K. Zejdź na dół, Arturze i wyczyść mi buty.
/wręcza but każdemu z pomocników - oni wrywają
je sobie z rąk/

No zmykajcie /kopie jednego/
Byłbym rąd, gdybym mógł jednym kopniakiem
wyrzucić was obydwóch.

/pomocnicy wychodząc - chichocą/

Co się tam dzieje?

POMOCNICY /wołają skrzekliwie/

Znowu wizyta!

NAUCZYCIEL

K /wchodzi młody, drobny, wątły człowiek,
bardzo wyniosły/

Jestem nauczycielem. Przychodzę z polecenia
pana wójta.

Ma
K.

Wcześniej niż się spodziewałem. To szybko
idzie. Niech pan siada, proszę.

NAUCZYCIEL

Był pan nieuprzejmy dla pana wójta, tego
czcigodnego, zasłużonego i wielce doświad-
czonego męża.

K.

Nic nie wiem o tym, że bym był nieuprzejmy.
Prawdą jest jednak, że musiałem myśleć o innych
sprawach niż dobre maniery - tu idzie o moją
egzystencję, która jest zagrożona przez hanieb-
ną biurokrację. Szczuików nie muszę panu wykła-
dać, bo pan jest sam czynnym przedstawicielem
tej władzy. Czy wójt skarżył się na mnie?

NAUCZYCIEL

Przed kim miałby się skarżyć? A nawet jeśli by
miał przed kim - czy by się w ogóle uskarżał?
Spisałem jedynie krótki protokół o rozmowie
z panem, podyktowany przez niego. Z protokołu
tego dowiedziałem się dość o dobroci pana
wójta i jak mu pan odpowiadał.

K.

Co? Protokół? Spisany po rozmowie? Bezemnie?
Dobre sobie. Dlaczego zaraz protokół? Czy to
była rozmowa urzędowa?

NAUCZYCIEL

Przed
Tylko na *wpół*. Protokół też jest półoficjalny.
Został sporządzony, bo u nas obowiązuje bezw-
zględny porządek. W każdym razie protokół
istnieje i nie przynosi panu zaszczytu.

K.

Nie
Niech sobie istnieje. Czy pan przyszedł po to,
żeby mi to zakomunikować?

NAUCZYCIEL

Wiem
Nie, ale nie jestem automatem i musiałem panu powiedzieć moje zdanie. Natomiast polecenie, jakie otrzymałem jest jeszcze jednym dowodem dobroci pana wójta. Pan wójt obawia się, że mógłby pan - gdyby decyzja w pańskiej sprawie zbyt się odwlekała - poczynić na własną rękę jakieś nierozważne kroki. Jeżeli chodzi o mnie, nie bardzo wiem, dlaczego on się tego obawia, Moim zdaniem byłoby najlepiej, gdyby pan postąpił według własnego uznania. Nikt z nas nie jest pańskim aniołem stróżem i nie jest naszym obowiązkiem uganiać się za panem. No cóż - ale pan wójt jest innego zdania. Wprawdzie nie może on przyspieszyć decyzji, która należy do władzy hrabiowskiej - będąc prawdziwie wielkodusznym, ale pragnie w swoim zakresie znaleźć dla pana jakieś tymczasowe zajęcie. Tylko od pana zależy, czy pan przyjmie tę propozycję: narazie proponuje on pana stanowisko woźnego w szkole.

K.

Woźnego? Już nic lepszego nie mógł dla mnie znaleźć?

NAUCZYCIEL

Ja byłem i jestem temu przeciwny. Nie potrzebujemy ani woźnego ani geometry. Szkoła jest wprawdzie bardzo zaniedbana i brudna, ale czy dzięki panu coś się zmieni? Pan nie ma pojęcia o tej pracy. A pozatym w budynku szkolnym są tylko dwie izby. W obydwóch odbywają się lekcje. Musiałby więc pan z żoną i pomocnikami mieszkać na przemian w jednej z dwóch klas, która właśnie jest wolna, tam gotować i spać. Nie poprawiłoby to higieny w szkole.

K. ~~Ważnego!~~ Niech się pan nie martwi, panie nauczycielu, nie ma mowy o tym, żebym przyjął tę posesję.

NAUCZYCIEL To świetnie. Odrzuca pan tak bez zastrzeżeń?
To świetnie.

~~/wstaje, kłania się i chce wyjść/~~

FRIEDA ~~/wchodzi z troskana, w ręku trzyma buty K./~~
Niech się pan zatrzyma panie nauczycielu.

~~/Odciąga na bok K./~~

Podśluchiwałam po drzwiach. Chodź tu K.

~~/Udaje się za K. za parawan./~~

Oberżystka nie zgadza się, abyś mieszkał tu dłużej. Jeszcze dziś musimy się wyprowadzić.

K. Ale co się stało?

FRIEDA Ona twierdzi, że tobie udało się wyciągnąć z niej wyznanie - intymne wyznanie.

K. Przecież byłeś przy tym. Słyszałeś całą rozmowę.

FRIEDA Biedna kobieta choruje na serce.

K. Nic z tego nie rozumiem. Czy każda kobieta we wsi zadaje się z urzędnikami z zamku?
Aż tyle tutaj zdrożności?

FRIEDA Nie ma w tym żadnej zdrożności - nasze kontakty z zamkiem są jak najbardziej naturalne. My kobiety zawsze mamy jakieś sekrety, prawda?
~~Sekrety to nasze dobre gwiazdy.~~ Nad naszymi głowami unosi się błogosławieństwo. To już wasza rzecz ściągać je na ziemię.

K. Dobra jesteś dla mnie Friedo.

~~/wzruszony ściska jej rękę. Frieda ciągnie K. na środek izby/~~

NAUCZYCIEL

~~/wyciąga zegarek/~~

Już późno.

FRIEDA

Ale my, my się już dogadali, panie nauczycielu.
Przyjmujemy posadę.

NAUCZYCIEL

Zgoda, posada została jednak zaoferowana tylko
panu Ka. On sam powinien się wypowiedzieć.

FRIEDA

Oczywiście. On przyjmuje posadę, prawda Ka?

K.

~~/Zwrócony do Friedy nie do Nauczyciela/~~

Tak, kochanie.

NAUCZYCIEL

Pozostaje mi tylko przedstawić panu pańskie
obowiązki służbowe panie geometro.

K.

No tak, przecież łatwo domysleć się, jakie
obowiązki może mieć taki woźny.

NAUCZYCIEL

Pan sobie na wiele pozwala.

FRIEDA

Niech pan, go źle nie rozumie, panie nauczy-
cielu. A jeśli chodzi o pensję...

NAUCZYCIEL

~~/do K./~~

Pensja po miesiącu próby - ewentualnie.

FRIEDA

To dla nas ciężki warunek. Jesteśmy bez
środków. Może moglibyśmy zwrócić się do gminy
z prośbą o jakąś małą sumkę płatną z góry.
Jak pan sądzi?

NAUCZYCIEL

~~/wciąż do K./~~Nie, podanie takie byłoby uwzględnione tylko
gdybym ja je poparł, a tego nie zrobię. Tylko
przez grzeczność otrzymuje pan posadę, a grzecz-
ności nie należy nadużywać, jeśli się jest
świadomym swej społecznej odpowiedzialności.

K.

/z niechęcią/

Co się tyczy grzeczności, panie nauczycielu, to zdaje mi się, że jest pan w błędzie. To raczej ja wyświadczam grzeczność. Gmina musi mnie przyjąć i zatrudnić.

NAUCZYCIEL

Cóżby nas mogło zmusić, aby pana przyjąć. Skłania nas do tego dobre, przezacne serce pana wójta - nie poza tym. Widzę już, że będzie pan musiał zrezygnować z niejednego urojenia, nim będzie z pana pożytek.

/wychodzi/

K.

/Odprawia go gniewnym spojrzeniem/

Teraz nic mnie już nie zatrzyma - idę wprost do Klamma.

FRIEDA

/krzyczy/ Kochany!

K.

/Bierze buty, które Frieda trzymała w rękę/
Niewyczyszczone. Przecież kazałem pomocnikom...

/Frieda skwapliwie czyści buty/

Pomocnikom nie tobie. Tacy pomocnicy to tylko kłopot, a nie pomoc.

FRIEDA

/czyszcząc buty/

Daj już spokój.

K.

Jesteś zbyt wyrozumiała dla tych dwóch łobuzów, tych psotników. Może dlatego, że przypominają ci zamek, lepsze czasy, kiedy byłeś w łaskach, przypominają ci Klamma...

/ściągnął ranne pantofle, wkłada wyczyszczone buty/

No, zobaczę kto się będzie śmiał ostatni. Jeżeli nie będą posłuszni, przepędzę ich z mego domu.

/Pomocnicy wchodzą, śmiejąc się/

Niech ci tymczasem pomogą przy przeprowadzce do szkoły. Ale bez wygłupiania się. Arturze, ja wymagam solidnej pracy. Co się tak gapiecie? Zabierajcie się do roboty!

/Do Friedy/

Ostrzegałaś mnie przed rodziną Barabasza - ja, zdaje się znam więcej powodów by cię ostrzec przed tą parą upiorów.

/wyciąga walizkę Friedy/

Teraz w drogę.

K u r t y n a

S c e n a VII.

Dwa dni później. Pokój bufetowy w hotelu "Pański dwór". Ganek hotelu i ulica. Wszystko jak w 3-ciej scenie, z tym, że w środku izby stoi stoliczek, przy którym siedzi Monus, sekretarz Klamna. W głębi okno wychodzące na odsnieżone podwórze. Okno to było w 1-szej scenie zasłonięte portierą. Portiera jest teraz częściowo rozsunięta. Na scenie Monus z Oberżystką z Oberży "przy moście", która stoi przed jego stolikiem albo /jak teraz na początku sceny/ przy uchylonej portierze i patrzy jakby urzeczona na podwórze. Monus jest młodym grubym, gładko ogolonym, bardzo poważnym panem, o różowitkiej twarzy. Jego surdut obszyty jest pięknym futrem.

MONUS Czy pan geometra wciąż jest jeszcze na podwórku

OBERŻYSTKA Tak, panie sekretarzu.

MONUS Co on tam robi?

OBERŻYSTKA Stoi przy sankach i nagabuje woźnicę.

MONUS Pani wie, że to są sanki Klamma?

OBERŻYSTKA Pewnie, że wiem, panie sekretarzu. Wiem też,
że pan naczelnik Klamm tylko na krótko przy-
był z zamku do "Pańskiego dworu",
aby załatwić kilka pilnych spraw gminy, korzys-
tając z pańskiej pomocy - nie chcę panu
bynajmniej schlebiać panie sekretarzu.

MONUS A teraz Klamm nie może odjechać, bo ten
rzekomy geometra zagroził mu drogę do sa-
m Głupia historia.

OBERŻYSTKA Przecież mówiłam panu sekretarzowi: geometra
K, uparł się, że musi osobiście rozmawiać
z panem naczelnikiem Klammem.

MONUS Niesłychana bezczelność.

OBERŻYSTKA Tak bardzo mu zależy, aby nawiązać bezpośred-
ni kontakt z panem naczelnikiem Klammem, że
czatuje tutaj na niego. Nie słyszałam jeszcze,
żeby coś podobnego zdarzyło się we wsi. My
przyjmujemy polecenia władzy z pokorą i nikomu
nie przyszło nawet na myśl, aby uzyskać coś
siłą. Do tego właśnie zmierza obcy. Chce za
wszelką cenę zwrócić na siebie uwagę zwierzch-
ności. Dwa dni temu otrzymał z łaski wyjątkowo
dobrą posadę - jako wpłyn w szkole. Ale w
szkole go nie znajdziesz, całą pracę zwałił
na swoją narzeczoną Friedę - moją kochaną
małą, nieszczęśliwą Friedę. Sam bez przerwy
ugania się po wsi. Już wczoraj czatował tutaj
na Klamma.

MINUS

Zaraz się to załatwi.

/Otwiera okno, przez które wdziera się wiatr/
Woźnica!

GŁOS

Na rozkaz, panie sekretarzu.

MONUS

Wyprzęgnijcie konie i do stajni! Pan naczelnik
Klamm zostanie tutaj.

/Z godnością wraca do stolika/

A teraz zabieramy się do protokołu o tym miłym
gościu geomterze K. Nim pani podpisze, odczytam
co pani zeznała:

"Geometra Ka zmierzał do tego, aby osiedlić
się we wsi. Nie było to rzeczą łatwą, ponieważ
nikt nie potrzebował jego pracy. Nikt nie chciał
go przyjąć prócz oberżysty, którego zaskoczył,
nikt nie zatroszczył się o niego - poza kilkoma
urzędnikami, którzy pozwolili sobie na żarty.
A on ważył się bezczynnie jakby nie miał
żadnego celu, zakańczając jedynie spokój wsi.
W rzeczywistości jednak był bardzo zajęty,
czychał tylko na okazję i szybko ją znalazł.
Frieda, młoda bufetowa w "Pańskim dworze"
uwierzyła jego zapewnieniom i dała mu się
uwieść. Gdyby ją chociaż kochał, możnaby jakoś
usprawiedliwić jego zachowanie, Ale on jej nie
kocha. Wszystko zrobił z wyrachowania. Tylko
najnikczemniejsze wyrachowanie skłoniło go
do tego, aby zbliżyć się do Friedy. I nie
odstąpi od niej, jak długo się ludzi, że jego
rachuby są słuszne. Wierzy mianowicie, że zyskał
w niej kochankę pana naczelnika. A tym sposobem

wszedł w posiadanie fantu, który może być zwrócony tylko za najwyższą cenę.

Obecnie dąży do tego, aby tę cenę pertraktować z panem naczelnikiem. A że nie zależy mu na Friedzie, a wyłącznie na cenie, jest gotów ~~znieść~~ na wszelkie ustępstwa w sprawie Friedy, natomiast nieustępliwy gdy chodzi o cenę. Narazie nieszkodliwy, jeśli nie brać pod uwagę jego odstręczających nadziei i propozycji, gdy tylko pojmie jak bardzo się omylił i zdemaskował może się stać nawet niebezpieczny oczywiście w granicach jego znikomych możliwości. Zgadza się ~~na~~ wszystko ?

OBERŻYSTKA

Co do słowa. Gdzie mam podpisać?

/podpisuje/

K.

/wchodzi, pogrążony w rozmyślaniach, zmarznięty/
Wciąż robię błędy, same błędy. Widzę je, ale jak można było ich uniknąć - tego nie wiem. Może i to jest błędem, że opuściłem mój posterunek. Na podwórku nie mogłem jednak znieść tego zimna. Woźnica dał mi pociągnąć koniaku. Poczułem się jeszcze bardziej zmęczony.
Wszystko stracone, nie ma nadziei. A teraz jeszcze woźnica Klamm znowu odprowadził konie do stajni.

/Siada na jednej z beczek, dopiero teraz zauważa obecnych/

Co sprowadza panią gospodynię do "Pańskiego dworu"?

OBERŻYSTKA

O to samo chciałam zapytać pana.

MOMUS A skoro już jesteśmy w tak wesołej kompanii - poproszę pana, panie geometro o łaskawe uzupełnienie moich akt kilkoma informacjami.

K. /spogląda na akta/ Dużo się tutaj pisze.

MOMUS Tak, to zły nawyk. Ale może pan jeszcze nie wiesz, kim ja jestem. Jestem Momus, sekretarz gminy Klamma.

K. A co to znaczy, sekretarz ~~gminy~~ gminny?

OBERŻYSTKA Pan Momus jest takim sekretarzem Klamma jak wielu innych, ale siedziba jego urzędu i jeśli się nie mylę, jego działalność urzędowa -
/nie przerywając pisania Momus żywo zaprzecza głową:
oberżystka poprawia się/

a więc chociaż jego urząd mieści się we wsi, zakres jego działalności jest szerszy. Pan Momus jako pierwszy przyjmuje wszelkie skierowania do Klamma, podania ze wsi.

K. To bardzo ciekawe.

/wyciąga zegarek/

Teraz muszę już iść do domu. Oczekuje mnie narzeczona. Już się napewno martwi, że mnie tak długo nie ma.

MOMUS Tylko kilka pytań. Jeszcze chwilkę musi się pan poświęcić.

K. Nie mam na to ochoty.

MOMUS /uderza aktem w stół i wstaje/

W imieniu Klamma wzywam pana do udzielenia odpowiedzi na moje pytania.

K. Czy moje oświadczenie będzie przedłożone Klammowi?

OBERŻYSTKA On jest zawsze taki. Nić mu nie wytłumaczysz.

/Oberżystka podchodzi do okna, daje znak komuś za oknem: porozumiewa się gestem również z MOMUSEM/

Niech mnie Bóg broni, panie geometro, abym panu miała cokolwiek jeszcze doradzić. Nikt nie lekceważy sobie tak moich rad jak pan. Nie mam nic do skrywania - przyszedłam tu do pana sekretarza tylko po to, aby powiadomić urząd, jak się należy o pańskim zachowaniu i pańskich poglądach. Poza tym chciałabym raz na zawsze zapobiec temu, aby pana kiedykolwiek u mnie znowu zekwaterowali. Mimo to chcę panu powiedzieć: do Klamma może zaprowadzić pana tylko droga wiodąca przez protokoły pana sekretarza. Po tym, jak pan się dzisiaj zachował i po tej próbie napaści na Klamma ma pan, co prawda jeszcze mniej widoków na sukces niż dotychczas.

ma Pan

/oddycha z ulgą/

W każdym bądź razie dzisiaj...

K. Czyżby Klamm już odjechał?

OBERZYSTKA Właśnie odjeżdża.

K. Tak szybko udało się wyprowadzić konie ze stajni? Nie do wiary. Trzeba mi było ~~wytrwać~~ wytrwać na podwórku. Pomarznąć tam jeszcze parę minut.

OBERZYSTKA Nic by to panu nie pomogło. Klamm nigdy nie rozmawiałby z kimś, z kim nie chce rozmawiać. Bez względu na to, jak bardzo zabiega o to ten ktoś i jak bardzo się narzuca.

MOMUS Może pan będzie teraz bardziej skłonny wypełnić luki protokołu pańskimi odpowiedziami. Dla porządku.

K. Najpierw chciałbym wiedzieć co się stanie z protokołem?

MOMUS Będzie skierowany do gminnej registratury Klamma.

K. A potem? Przecież oberzystka mówiła, że droga

do Klamma prowadzi przez pańskie protokoły.

Jeżeli teraz zgodzę się na przesłuchanie, czy będę mógł kiedyś później stanąć przed Klammem?

MOMUS

Nie.

K.

Gdyby to było możliwe - gdyby pan mógł mi zapewnić audiencję u Klamma, wówczas byłbym od razu gotów odpowiedzieć na wszystkie pytania. Dla osiągnięcia tego jestem gotów na wszystko.

MOMUS

Przykro mi, ale o takich warunkach nie może być mowy.

K.

Czy Klamm przynajmniej przeczyta ten protokół?

MOMUS

Ależ nie - bo i po co? Przecież Klamm nie może czytać wszystkich protokołów. A nawet wogóle ich nie czyta. Zwykle mówi: "nie zwracajcie mi głowy waszymi protokołami".

OBERŻYSTKA

Pan chciałby otrzymać zaraz wszystko na talerzu.

Któż potrafi odpowiedzieć na takie pytania?

Czy nie wystarczy, że pan sekretarz został mianowany przez Klamma i działa w jego imieniu?

K.

Dobranoc. Nie lubię wszelkiego rodzaju przesłuchań.

/Zwraca się ku wyjściu/

MOMUS

/do oberżystki, tonem prawie bojaźliwym/

Więc jednak wychodzi.

K.

Nie rozumiem - dlaczego miałbym się podporządkować jakimś kaprysom czy żartom urzędu. Mam wogóle dość tego całego ~~urzędowania~~ urzędowego oszukiwania, tych sztuczek, którymi wójt i nauczyciel trzymają mnie przed drzwiami wyższych instancji zamkowych i zmuszają do nieowlniczej pracy w charakterze woźnego. Teraz sam poszukam sobie drogi. Muszę iść prosto, a nie krętymi ścieżkami - to było dla mnie oś

początku jasne. Wciąż dają się bałamucić i zwodzić na manowce. Ale teraz dość tego.

/wychodzi przed drzwi i ganek na ulicę przed "Pańskim dworem". W bufecie gasnie światło. Ciemno. Porywisty wiatr. W oddali dwa chwiejne światła/.

Światła - może to pomoc! Ludzie!

/Światła zbliżają się/

Ach, to tylko moi pomocnicy, nieznośne urwisy!

Hej, nieponie - czego chcecie odemnie!

POMOCNICY Nie jesteśmy sami. Z nami jest Barnabas.

K. /radośnie/ Przyszędł do mnie?

BARNABAS Do ciebie z listem od Klamma!

K. List od Klamma! /do pomocników/

Poświećcie mi tutaj!

/Pomocnicy cisną się do Barnabasa, wznoszą latarnię, na przemian, jakby dla zabawy. K. głośno odczytuje list. Najpierw pełen nadziei, potem coraz bardziej rozczarowany/

/Do pana geometry w oberży "Przy moście". Wykonane przez pana dotychczasowe prace zasługują na moje uznanie. Również praca pomocników godna jest pochwały. Potrafi pan ich skłonić do pracy. Niech pan nie ustaje w swej gorliwości. Niech pan doprowadzi roboty do pomyślnego końca. Wszelkie przestoje mogłyby wzbudzić mój gniew. Niech pan jednak będzie dobrej myśli: sprawa wynagrodzenia rozstrzygnie się wkrótce. Będę pana nadal obserwował".

POMOCNICY Hurra, Hurra! Hurra!

K. Cicho, przecież to nieporozumienie.

/Pomocnicy stawiają dla zabwa latarnię na ramionach Barnabasa który je zrzuca/

Zabierajcie się stąd! Dlaczego nie przynieśliście mego kija? Czym was teraz przepędzę? Barnabaszu, ten list nie ma sensu. Przecież ja nie pracuję jako geometra. A pomocnikom nie tylko psoty w głowie. Najwidoczniej znowu jakiś bałagan w kancelariach tam na górze. Bo skądby się wziął taki bezsensowny list. Wiem, że to nie twoja wina, Barnabaszu. Ty mnie po prostu nie rozumiesz i dlatego ~~smuci~~ ^{smuci} mnie twój uśmiech. Jest tak obiecujący. A twój płaszcz jest jasny jak niebo. Ale gdy zdarzy się coś na serio, twój uśmiech znaczy równie mało jak gwiazdy na niebie wobec huraganu na ziemi. A właśnie teraz, bardziej niż kiedykolwiek potrzebny mi jest godny zaufania goniec.

BARNABAS Panie, jestem do twoich usług. Wydadz tylko polecenie a napewno je wykonam. I to, co mnie ostatnio zleciłeś również z pewnością ^{też} wykonam.

K. /gwałtownie/
Co? Jeszcze tego nie przekazałeś? Nie byłeś w zamku?

BARNABAS Nie, przecież ja muszę pomagać ojcu przy pracy. Ale niedługo znów pójdę do zamku.

K. /Bapie się za głowę/
Niedługo znów... Co ty wygadujesz, ty niepojęty człowieku! Czy sprawy zamku nie są ważniejsze od wszystkich innych?

BARNABAS Mój dobry ojciec jest już stary i praca bardzo go męczy, tyle ma butów do załatania.

K.

Cóż mnie to obchodzi? Klamm czeka na wiadomości odemnie. A ty zamiast pędzić co tohu... Dałem ci polecenie, zaufałem ci, a tyś się zabrał do butów! Teraz słuchaj, co masz przekazać: geometra K. prosi pana naczelnika Klamma, aby go przyjął osobiście. Wszyscy pośrednicy całkowicie zawiedli. Zajmie tylko chwilkę, wystarczy mu jak sądzi dziesięć słów. - Nie musisz powtarzać. Wiem, że masz znakomitą pamięć. Ale czy wykonasz moje polecenie? natychmiast? Jeszcze jutro, już przed południem? I jeszcze przed południem przyniesiesz mi odpowiedź? Zrobisz to? Będę na cienie czekał w szkole, mieszkam tam narazie. Z niecierpliwością będę na ciebie czekał.

BARNABAS

Zrobię co w mojej mocy.

/Pomocnicy zabawiają się, pojawiają się na przemian za plecami Barnabasa. jakby powoli wynurzali się z zapadni i szybko w niej znikali. Pojawiają się z gwizdem imitującym wiatr, znikają jakby spłoszeni widokiem K./

Tak jest zawsze.

K.

Nie będziemy się teraz spierać o to, czy mógłbyś okazać większą pilność. Czy masz jakieś życzenia? Może mógłbym ci sprawić czymś przyjemność i wtedy poszedłbyś do zamku?

BARNABAS

Nie mam żadnych życzeń. Żegnaj.

K.

Szkoda! Byłbym spokojniejszy, gdybyś miał jakieś życzenia.

BARNABAS

Ach, byłbym zapomniał: moje siostry Amelia i Olga prosily żebym ciebie pozdrowił.

K. Olga, ta wysoka, tęga dziewczyna!

BARNABAS Obydwie kazały ciębie pozdrowić. Amelia przyniosła mi dzisiaj z zamku ten list dla ciębie.

K. /szybko/

A czy Amelia nie mogłaby pójść z tobą do zamku i przekazać wiadomość odemnie? - A zresztą niech będzie jak chcesz. Może jutro będę u was.

BARNABAS Moje siostry bardzo się ucieszą.

K. /do pomocników/

Wy diabły, dlaczego waszymi figlami znów naprzykaszacie mi się mojemu przyjacielowi?

/do Barnabasa/

~~Ale odpowiedź przynieść do szkoły sam.~~

/Barnabas kłania się, odchodzi na prawo. Jednocześnie zjawia się z lewej strony Frieda z fartuchem i kijem K. - Jest w grubym płaszczu zimowym i wysokich butach filcowych/

FRIEDA Kto tam był przed chwilą? Czy to nie Barnabas?

K. Tak, Barnabas. Przyniósł dla mnie listy z zamku. Właśnie przekazałem mu odpowiedź.

FRIEDA Nie sędzę, żeby to był odpowiedni posłaniec. Strzeż się przed nimi.

K. Dobrze, dobrze, a jakie przynosisz mi nowiny?

FRIEDA Przynoszę ci futro. Już kilka godzin czekam na ciębie w szkole. Wreszcie zaczęłam się niepokoić gdzie też się włóczęysz na takie zimno. Poszłam cię szukać.

K. A futro czyje?

FRIEDA Nauczyciela. Znalazłam je w szafie.

K. /otulając się futrem/

Ach, jak ciepło. Jakby nie było już wiatru.

Więc kradkaś dla mnie moje dziecko.

FRIEDA

Tylko pożyczyłam.

K.

To obojętne. Ma więc choć jedną duszę we wsi, która jest mi życzliwa. Bogu dzięki. I mój kij też przyniosłaś.

~~/nagle smutnym tonem/~~

Znowu mam wyruszyć w świat?

FRIEDA

~~/tuli się do niego/~~

Że też takie ponure żarty masz w głowie?

Cała wieś w śniegu, kij może ci się przydać.

K.

Tak, ale żeby pomocników zapędzić do domu.

Hej, nieroby do szkoły, zróbcie porządek, sprzątnijcie.

~~/rusza w ich kierunku, pomocnicy uciekają/~~

W domu ciągle czątują. Tutaj nikt nas przynajmniej nie pilnuje. Zauważyłaś że pomocnicy z dnia na dzień stają się coraz bardziej bezczelni?

Tak jakby twoja obecność ich ośmielała. Myślą, że w twojej obecności nie oberwą odemnie po uszach.

~~/siada na kamieniu, na skraju lasu, obok Friedy/~~

FRIEDA

Za bardzo się przejmujesz ich wybrykami. To są młodzi chłopcy, rozbrykani i trochę ograniczeni.

Pierwszy raz służą komuś obcemu.

~~/K. wzdryga się, Frieda ciągnie dalej, nie zwracając na niego uwagi/ po raz pierwszy są uwolnieni od rygorów dyscypliny zamkowej, nie więc dziwnego, że są trochę podnieceni i oszołomieni, niesforni i nieopanowani. Zasłużyli na śmiech, nie na twój gniew. A zresztą sam przecież chciałaś, żeby zamek ci ich przydzielił.~~

K. Niezupełnie tak było.

FRIEDA Ale skoro ci ich przydzielono, musisz się z tym pogodzić. To lekkoduchy, kiedy się ich nie traktuje na serio, wtedy znieść ich łatwiej.

K. Ale sympatii! Może jesteś w zмовie z nimi?
No cóż, to są przystojni chłopcy. Ale zobaczysz - ja się już ich pozbędę.

FRIEDA /skłaniając głowę na jego ramię/
Będę ci za to bardzo wdzięczna. I będę się już z nich śmiała. Przecież szukam ciebie, żeby się na nich poskarżyć. Jeszcze nie wiesz co oni dzisiaj nabroili.

K. Znow jakież psoty?

FRIEDA Dzisiaj zdażyło się coś znacznie gorszego. Naskarżyli na ciebie przed nauczycielem...

K. A dlaczegoś to? Co ja takiego zrobiłem?

FRIEDA Że się w nocy włamałeś i wziąłeś drewno.

K. Czy mieliśmy w nocy spać w nieopalonej sali gimnastycznej?

FRIEDA Nauczyciel wszedł do pokoju i zaczął wymyślać:
"Kto odważył się włamać do drzwi? Zatłukę tego draba. Przyznałam się więc do winy żeby go uspokoić.

K. /głaszcząc po włosach Friedę/ która tuli się do niego/

Nie utrzymamy się na tej posadzce, to poniżająca praca. Dla nauczyciela, kiedy jest w złym humorze, jestem kozłem ofiarnym. Nauczycielka nie kryje swojej wrogości.

FRIEDA Dziś linijką zrzuciła mi ze stołu naczynia. Wszystko się potłukło. /placze/

- K. /głaszcząc ją/
Wobec takiego łajdactwa zawsze staram się sobie powiedzieć: to są tylko błaha przykrości, jakie wciąż niesie nam życie, są one niczym w porównaniu z tym, do czego dążę w porównaniu z naszą wspólną piękną przyszłością...
- FRIEDA Ledwie opędziłam się od nauczycieli, a już wtrącili się pomocnicy: Nie Frieda, to geometra wziął drzewo z szopy. Zaprzeczyłam. Jesteście więc kłamcami, zawołał nauczyciel do pomocników i już chciał ich chłostać.
- K. A ty?
- FRIEDA /zacinając się/
Żeby ich ocalić, przyznałam się jednak że to byłeś ty...
- K. Poświęciłeś więc mnie dla pomocników!
/Pomocnicy z zapalonymi latarniami poakrują się między drzewami/
Znów jesteście! W samą porę. A teraz słuchajcie: zwalniam was z mojej służby.
- POMOCNICZY Panie, Panie!
/wyciągają ręce jakby się żałośnie napraszali/
K. Na zawsze! Pokażcie się mi tylko jeszcze raz na oczy, nie wyjdziecie żywi!
- POMOCNICZY Tylko tobie chcemy służyć, panie! Nie chcemy iść do innej służby! Chcemy zostać u ciebie!
U ciebie, panie!

K. Obłudnicy! Wy pluskwy!

/Uderza jednego z pomocników, latarnia tłucze się.
Pomocnicy uciekają/

FRIEDA Ty się na mnie gniewasz.

K. Nie. W "Pańskim dworze" było ci dobrze. Nie powinienem był zabierać ciebie stamtąd.

FRIEDA Tak, powinieneś mnie zostawić w "Pańskim dworze".

K. A więc zgadzamy się.

FRIEDA Nie tak jak ty myślisz. Nie dlatego, że byłam tu szczęśliwa. Nie byłam szczęśliwa. Ale nie zasłużyłam na to aby żyć z tobą. Gdybyś mnie nie miał na głowie to może udałoby ci się osiągnąć wszystko, czego pragniesz, Dla mnie korzysz się przed nauczycielem, który ciebie tyranizuje, przyjmujesz tę nędzną posadę, zabiegasz niestrudzenie o roumowę z Klammem. Róbisz to dla mnie. Ale ja ci odpłacam złem za dobre.
/Frieda płacze. Scenę wypełnia nagle światło księżycy-
ca, nieznacznie przybierając na sile/

K. /obejmując ją/

Co ci też przychodzi do głowy! Lepszej żony nie mogę sobie wyobrazić. Przecież nie będziesz płakała po takim człowieku jak ja. Nim ciebie poznałem, błądziłem tu po omacku. Szydzono ze mnie, nikt nie chciał mnie przyjąć. A kiedy się już ktoś znalazł, to należał do tych, przed którymi ja znów uciekałem - jak przed rodziną Barnabasów.

FRIEDA /zachwycona/

Uciekałeś przed nimi naprawdę? Ładnie i mądrze postąpiłeś, najdroższy! /całuje go/

K. Tak.

- FRIEDA Ale mimo to muszę ci wyznać, że nie mogę znieść tego życia tutaj. Jeśli chcesz, żeby została z tobą, to musimy emigrować. Dokądkolwiek, ~~do południowej Francji, do Hiszpanii.~~
- K. Nie będę emigrował. Osiadę tu, albo bigdzie. Przybyłem, aby tu już pozostać. ~~Zostanę tu.~~ Ja wiem, co to jest wędrówka bez celu. Ale i ty chcesz tu pozostać. To zrozumiałe, przecież to twój kraj. Dzięki tobie i ja zyskałem niemal prawo obywatelstwa stałem się prawie ~~mieszkańcem gminy~~, głową rodziny.
- FRIEDA Zapominasz o pomocnikach.
- K. A cóż ta para pajaców ma do rzeczy!
- FRIEDA Czyś nie zauważył, że oni nagabują mnie obleśnie i nachalnie? To mnie prawie obraża, że jesteś tak mało zazdrosny. W nocy kiedy spałeś, jeden z nich przyczołgał się do naszego siennika.
~~/obruszyła się/~~
Oczywiście przegnałam go, tak jak ty przed chwilą.
- K. Teraz widzisz jak trzeba postępować z tymi durniami. Nic o tym nie wiedziałem. Ale przegoniłem ich, bo coś przeczuwałem. Już czmychnęli, ~~teraz już wszystko w porządku.~~
- FRIEDA Nareszcie sobie poszli.
~~/tonem zmęczonym/~~
Tylko że nie wiemy kim oni są. Może oni są wysłannikami Klamna.
- K. Czy to możliwe?
- FRIEDA To są paskudne ciemne typy. Wstydzę się za nich. W myślach nazywamy ich wysłannikami Klamna, ale może są nimi naprawdę. Te ślepiec naiwne, a przecież pełne niepokojących błysków, przypominają mi oczy

Klamma. Tak: to jest spojrzenie Klamma, które ~~nie~~ mnie nieraz przeszywa z ich oczu. Jeśli są jednak wysłannikami Klamma, kto nas od nich uwolni, i czy wobec tego byłoby wskazane pozbywać się ich? Czy nie powinieneś raczej zaraz ich sprowadzić i cieszyć się jak wróca?

K. q. Chcesz abym znów ich sprowadził?

FRIEDA. Ależ, skąd. /przerwa/

K. Wciąż bardziej jesteś kochanką Klamma, niż moja żoną.

FRIEDA. Czy to cię boli? Oberżystka jest innego zdania: twierdzi, że dla ciebie mam wartość tylko jako była kochanka Klamma. Jesteś gotów być ze mną, ale gdyby ~~gdy~~ Klamma sobie tego życzył - jesteś również gotów odepchnąć mnie. Rozmowa z Klammem jest dla ciebie interesem - usługa za usługę. Nie zależy ci na mnie, zależy ci tylko na ocenie.

K. /uwalniając się od Friedy/

I ty wierzysz oberżystce?

FRIEDA. Ona nie twierdzi, że kłamiesz. Przeciwnie, ona mówi, że ty jesteś jeszcze dziecinnie szczery. Nie potrafisz ukryć swoich złych zamiarów. Ale twój charakter tak bardzo różni się od naszego, że przez ciebie można by się nabawić nie lada nieszczęścia, gdyby w porę nie zjawiała się dobra przyjaciółka.

K. W tym, co mówiłaś, nie zawsze mogłem odróżnić poglądy twoje od poglądów oberżystki.

FRIEDA. To były tylko jej poglądy. Przysłuchiwałam się jej bo mam dla niej szacunek. *One jest dla mnie...* Ale zdarzyło się pierwszy raz w moim życiu, że nie mogłam się z nią zupełnie pogodzić. Nędzne wydawało mi się wszystko, co mówiła

Kiedy tak starała się mnie przekonać czułam, że ona nas nie rozumie. Ona nie rozumie, że ja ciebie kocham, że ja chciałam ci pomóc i bardzo się o to starałam i że w końcu nie pomogłam, lecz zaszkodziłam ci. Przemennie oberżystka stała się twoim przeciwnikiem, twoim potężnym wrogiem, czego ty wciąż jeszcze nie doceniasz. Moja miłość pomogłaby mi znieść wszystko i dzięki mnie tobie też by się powiodło, jeśli nie tutaj na wsi, to gdzie indziej. Ta miłość pokazała już swoją siłę - uchroniła cię przed rodziną Barnabasa.

/K.nagle przestraszył się/

Co ci się stało?

K. To tylko wiatr! Myślałem, że to Barnabas!

FRIEDA Znowu Barnabas.

K. Czekam na odpowiedź z zamku. Może jeszcze w nocy ją przyniesie. On jest jedynym gońcem, którego wysyłają do mnie - nikt inny nie może przyjść.

FRIEDA Tym gorzej. Tym bardziej powinieneś się go wystrzegać.

K. Jak dotąd, nie dał mi do tego powodu. Przychodzi rzadko, to co przynosi jest bez znaczenia. (Gorzej jeszcze: jest pełne sprzeczności.) Listy, które przynosi mają wartość tylko dzięki temu, że pochodzą wprost od Klamma. Niestety muszę brać pod uwagę każdy, najbliższy nawet szczegół, Dziwisz się Friedo Zdaje mi się, że zapomniałaś, jak wyglądało twoje życie. Czy już nie wiesz, jak trzeba walczyć, żeby coś osiągnąć? Zwłaszcza jeśli przychodzi się z samego dołu. Trzeba wykorzystać wszystko, co rokuje choćby nikłą nadzieję. I trzeba trzymać się razem,

zawsze trzymać się razem. Więc nie uwierzyłaś oberżystce, kiedy mnie chciała tak podle przed tobą oczernić? Nie twierdzę, że wszystko co ona mówi, jest nieprawdą. Ale utrzymuję, że jest wrogię i że mogło by spowodować coś złego, coś złego tylko w ~~życiu~~ jednym wypadku: wtedy mianowicie, ' gdybyś mnie nie kochała. Wtedy i tylko wtedy było by rzeczywiście prawdą, że ja zdobyłem ciebie wyrachowaniem i podstępem i aby kupczyć tą zdobyczą. Jeśli jednak tak nie jest, jeśli nie jestem przebiegłym drapieżnikiem, który ciebie wówczas porwał, jeśliś ty mi sprzyjała jak ja tobie i myśmy się ~~gdzieś~~ odnaleźli w zapamiętaniu - wtedy, jak rzecz wygląda? powiedz sama? Wtedy przecież moja sprawa jest także twoją sprawą. Nasze sprawy niczym się nie różnią, a skłócić je może tylko wróg. A więc tyś też zrozumiała, kiedy oberżystka chciała wzbudzić w tobie nieufność do mnie i twoje uczucie zbuntowało się. Ona nas nie rozumie - tak wtedy sądziłaś

/chwyta ją za rękę/

A to co się od tego czasu zmieniło?

FRIEDA

Nie wiem

/spogląda na jego rękę w której spoczywa jej dłoń/

Gdy jesteś tak blisko i tak spokojnie mówisz, wtedy wydaje mi się że nic się nie zmieniło.

Wtedy nie ma dla mnie większego szczęścia niż być z tobą - stale wiecznie. Wtedy wyobrażam sobie jak pięknie byłoby leżeć z tobą w grobie...

K.

W grobie?

FRIEDA

W grobie, głęboko i przytuleni do siebie.

W kleszczach uścisku. Moja twarz wtopiona w ciebie -
twoja we mnie. I nikt już nas nie zobaczy.

/całują się/

Koniec s c e n y VII.

S c e n a VIII.

Następnego dnia. W chacie rodziny Barnabasa. Późne popołudnie.
W głębi widać prymitywny stół, nieco bliżej stoi przy oknie,
ławka oraz piec, pod którym również ustawiono ławkę. Wszystko
bardzo zaniedbane. Na ławie leży przykryta kocami Amalia, która
podobnie jak jej siostra Olga, jest wysoką szczupłą blondynką,
jednak spojrzenie jej jest smutne i tępe/

K. /Zjawia się w drzwiach. Otworzył je z nagłą,
pośpiesznie zapukawszy/

Czy wciąż jeszcze nie ma Barnabasa?

AMELIA /lekko się unosząc/ Kto tam? Ka?

K. Nie będę wchodził, bardzo się śpieszę. Od wczoraj
wieczoru czekam na twego brata. A teraz znów kończy
się dzień.

AMELIA Bierzesz mnie za Olę. Jestem młodszą siostrą twego
posłańca. Olga jest na podwórku, rąbie drzewo.
Barnabas przyjdzie chyba zaraz. On nigdy nie nocuje
w zamku.

K. Dobrze, czekam na niego w szkole.

AMELIA Nie chcesz porozmawiać z Olę?

K. Nie mogę tu dłużej zostać. W domu czeka mnie
narzeczona.

AMELIA Masz narzeczoną? Kogo?

K. Jak to? Nie wiesz? Przecież tu we wsi wszystko zaraz się wie.

AMELIA Nie ~~zakończymy~~ należymy do wsi. Jesteśmy odosobnieni. Olga też nic nie wie o twoich zaręczynach. Jak się dowie, będzie bardzo nieszczęśliwa. Bo zdaje się że ona ciebie kocha. Zresztą zdaje mi się że i ty lubisz Olę. Jak nazywa się twoja narzeczona?

K. Frieda.

AMELIA Ach, ta! Teraz możesz częściej do nas przychodzić. My takich spraw nie bierzemy zbyt poważnie. Gdybyś chciał nas odwiedzić - masz dobry pretekst! Barnabasa i listy. O, już jest Olga.

OLGA ~~/Wchodzi z wiązką drewna, które gwałtownie rzuca na podłogę/~~

Jak się masz? Co porabia twoja narzeczona Frieda?

K. ~~/Patrzy na Amelię/~~

Nam dobrze się powodzi na naszym gospodarstwie w szkole. Żegnajcie teraz. Muszę pójść. Może nas kiedy odwiedzicie? Ach, nie to niemożliwe. Zdaje się, że wy - rodzina Barnabasów i Frieda nieznosicie się. Nie mogę zrozumieć tej wrogości.

AMELIA Wstaje i zrzuca koc. To nie jest wrogość. To już byłaby przesada. Ona tylko powtarza za innymi co o nas mówią, no a teraz idź już do twojej narzeczonej. Widzę jak ci śpieszno. I nie obawiaj się że przyjdziemy do ciebie. Przytaknęłam tylko dla żartu.

Ale ty możesz przychodzić do nas kiedy tylko zechcesz. Powiedz prosto: idę po list do Barnabasa.

K. Bardzo się mylisz, jeśli sądzisz, że ja tej korespondencji nie traktuję poważnie. Moim najgorętszym,

jedynym właściwie życzeniem jest uporządkować moje stosunki z władzami.)

AMELIA

Władze - Olga może się o nich dokładnie poinformować.

K.

/Jakby zafascynowany/ Naprawdę?

/do Olgi/ Potrafisz to naprawdę? To byłoby dla mnie bardzo ważne. Nie mogę się nic dowiedzieć o tych władzach - chociaż tak o to zabiegam.

AMELIA

Daremne zabiegi, a teraz idę po rodziców, pora na kolację. Pan geometra zechce mi wybaczyć, że zajmę się moimi obowiązkami.

/udaje się do sąsiedniego pokoju i zajmuje się teraz przyprowadzeniem rodziców, najpierw matki, następnie ojca do wielkiego stołu, ustawionego w głębi. Są to wychudli upiorni staruszkowie. Amelia podpira ich ramieniem, zawiązuje im serwetki, karmi ich jak dzieciaki/

K.

/niemal tego nie zauważa, pogrążony w swoich myślach. Tak, wygląda na to, że im bardziej się trudzę, tym bardziej władze się odemnie oddalają. Nie mogę do nich dotrzeć. Zamek wciąż widnieje na górze nad wsią. A ja nie mogę znaleźć drogi. Nawet moje spojrzenie nie może spocząć na starych murach zamkowych, ześlizguje się. Im dłużej się wpatrywałem tym mniej się rozpoznaje.

OLGA

Chętnie opowiem ci o władzach. Usiądź tu koło mnie przy piecu.

K.

/uradowany/ Naprawdę? zrobisz to?

/Siada w pewnej odległości od Olgi. Nagle robi się ciemno. Krótka przerwa. Kiedy scena się rozjaśnia jest już noc. W głębi nad stołem pali się słabiutka lampka oliwna. Olga i K. siedzą przy piecu, oddaleni

od siebie, jak przed ściemnieniem/
Opowiadasz mi już więcej niż dwie godziny. To
bardzo ładnie że sobie zadałaś tyle trudu. Sprawa
jednak staje się coraz bardziej zawiślana. Mam
wrażenie, że mi opowiadasz nie tyle o władzach,
ile o historii twojej rodziny i o jej stosunku
do władz.

OLGA

~~Skądże ja miałabym wiedzieć coś innego. Przecież~~
~~z naszej historii jasno wynika, jak pracują władze,~~
~~czy nie jest tak?~~

K.

Tak w pewnym sensie, chociaż niezbyt wyraźnie.

OLGA

~~Istotna jest to, że Amalia kiedyś przed laty sprze-~~
~~ciwiła się zamkowi. Czy miała rację czy nie, tego~~
~~nikt nie wie, ona też. I to nigdy już nie będzie~~
~~wyjaśnione. W każdym razie jest to niesłychany~~
~~przypadek, który tu nie przytrafił się nikomu ani~~
~~przed tym ani po tym, Amalia ostro odrzuciła propo-~~
~~zycję miłosne urzędnika zamkowego. ~~Przestępstwem~~~~
~~przestępstwem! Przestępstwem~~

K.

~~I to ma być przestępstwem! Przestępcą nazwałbym~~
~~tego urzędnika, który chciał wiejską dziewczynę~~
~~zmusić do miłości. W moim pojęciu jest to oburzają-~~
~~ce nadużycie władzy.~~

OLGA

~~Upraszczaś sprawę i dlatego nie możesz jej trafnie~~
~~ocenić. W stosunkach dziewcząt wiejskich z zamkiem~~
~~kryją się pewne tajemnice. Kto ci powiedział, że~~
~~Amalia nie kochała tego urzędnika zamkowego?~~
To się u nas właściwie nigdy nie zdarza, żeby miłość
była nieodwzajemniona.

K.

I Amalia...

OLGA

Amalia jest poważną, skrytą dziewczyną. Podziwiam ją.

Ale któż mógłby osądzić, czy wówczas nie posunęła się w swojej dziewczęcej przekorze zbyt daleko. Jedno jest pewne: tym zachowaniem zerwała rapotownie swą naturalną więź z zamkiem. Amalia odpowiedziała posłańcowi owego urzędnika rzucając mu w twarz krągbrne "nie" i list podarła na kawałki. Od tego czasu klątwa spadła na całą naszą rodzinę. Zostaliśmy wyjęci spod prawa, potraktowano nas jak zadżumionych. Nikt się z nami nie zadaje. Ojciec stracił pracę i ledwie powłóczy nogami. Matka też. Spójrz, Amalia musi karmić tych staruszków. Już łyżki nawet nie mogą utrzymać, tak osłabli i dlatego ten posiłek tak strasznie się przeciąga.

/w głębi pokoju przy stole pod oliwną lampką rozgrywa się nieco wyżej wspomniana upiorna scena. Scena, względnie przygotowania do niej zaczęły się już znacznie wcześniej. Początkowo rozgrywała się w mroku, po czym stopniowo stawała się coraz bardziej wyrażna. /

Roboty szewskie dostaje Barnabas potajemnie od dawnego pomocnika ojca. Oczywiście Barnabas musi pracować za pół darmo. Ten "litościwy pomocnik" jest bogatym majstrem, a my giniemy z nędzy.

K.

OLGA

A to wszystko dlatego że zamek was prześladowe. Również i zamek widzisz w fałszywym świetle. Zamek wcale nas nie prześladowe. Amalia dotkliwie obraziła posłańca z zamku - może się zagalopował, ale zamek został obrażony, a to jest niewybaczalne. Zamek jednak nie wypowiedział się wogóle w tej sprawie. Właśnie milczenie jego to straszliwa siła.

K. Mów mi dalej o zamku... Wszystko co opowiadasz o zamku, trzyma mnie w napięciu i jeszcze bardziej podsyca moją ciekawość. W końcu przecież musi paść słowo, które wyjaśni wszystko. Siedzę już tak od dwóch albo trzech godzin i czekam na słowo. Ach, trzeba wracać do Friedy - zaraz sobie pójdę. Ale czy nie jest już za późno? Opowiadaj dalej Olgo. A więc zamek ukarał was milczeniem.

AMALIA /idzie do przodu, mówi ironicznie, ostro/
Opowiadacie sobie historyjki o zamku? Wciąż jeszcze siedzicie razem? Czy ciebie w ogóle interesują takie historyjki? Bywają ludzie którzy się żywią historyjkami. Siadają razem tak jak wy siedzicie i nawzajem się nimi częstują. Myślałam że ty nie należysz do takich ludzi, K.

K. Jednak należę do nich. Natomiast ludzie, których nie interesują takie historyjki, nie robią na mnie wrażenia.

AMALIA Każdy ma swoje upodobania! Muszę teraz położyć rodziców do łóżka. Dobrej nocy i dobrej zabawy.

~~/W głębi prowadzi rodziców do przyległego pokoju, najpierw matkę, następnie ojca i znika wraz z nimi/~~

K. Pod pewnym względem trzeba Amalii orzyznać rację. Wy tutaj żywiecie przesadny respekt dla władzy. *Za ukuku*
Zdaje mi się, że przyszliście już na świat z tym respektem, a później rozwinęło go wszechstronne życie. Nie chcę was podburzać: jeśli władza jest dobra, należy się jej szacunek. Jeśli jednak niesprawiedliwie wymierza kary...

OLGA

Jesteśmy przekonani że nasze władze są doskonałe, a o karze wogóle nie ma mowy. Któż mógłby twierdzić że milczenie zamku oznacza karę? Odsunęli się tylko od nas zamek i ludzie ze wsi. Ale nie dlatego, żeby byli wrogo do nas usposobieni. Frieda też właśnie nie jest naszym wrogiem, choć ona pierwsza rozgadała historię z gońcem i podartym listem. Będąc bufetową w Pańskim dworze przypadkowo była przy tym jak goniec, jeszcze bardzo zdenerwowany, wręczył swemu panu, urzędnikowi zamkowemu, strzępy listu. Opowiedzieć we wsi o tym co widziała - to był jej obowiązek. Na jej miejscu tak samo bym postąpiła.

K.

Ty na wszystko masz usprawiedliwienie, moja Olgo. Cała wieś traktuje was z pogardą, a ty chciałabyś we mnie i w sobie wmówić że to nie jest wrogość. Olgo, cóż z ciebie za dziewczyna.

OLGA

Jaka jestem dziewczyna - o tym się jeszcze dowiesz. I będziesz zdumiony. Ale z tą pogardą - było jednak inaczej niż sądzisz. Początkowo nikt nami nie pogardzał, ludzie się tylko bali nas, wyczekiwali jak rzecz się skończy. Wszyscy by się cieszyli, gdyby nasza rodzina, podówczas jedna z najbogatszych i najlepszych we wsi, wykazała większy hart. Ale ojciec zakamał się natychmiast, gdy klienci zaczęli go omijać. Nie mógł tego wprost pojąć, zachorował i postradał zmysły. Matka też nie umiała sobie z tym poradzić. Zmarniała jeszcze szybciej od ojca. Wówczas trzy lata temu, Barnabas był jeszcze młody, aby zaopiekować się matką i rodziną. Odkąd zdarzył się ten fatalny wypadek, Amelia przestała się

interesować światem ~~Skryta była od dziecka~~. Teraz troszczy się tylko o zdrowie rodziców, co prawda wzorowo, jak widziałeś, ^{ale} Ta ciężka, uciążliwa praca wyczerpuje ją do upadłego.

K. q

OLGA

Zostałaś tylko ty, moje ~~biedne wytrwałe dziecko~~. Chciałam oczywiście pomóc, ale droga którą obrałam, była straszna. Ale dopiero ta droga okryła nas ~~hańbą, teraz dopiero wyrzeczono się nas. Musieliśmy~~ ~~zprzedać cały dobytek~~. Została nam tylko nędzna chata.

~~OLGA~~

K.

Jeśli dobrze rozumiem, było to tak: spodziewano się ~~prawy~~ po was . . .

OLGA

Cała wieś przyjęłaby to z uznaniem, wszyscy czekali-
by na to. Powitano by nas uroczyście i radośnie
pocałunkami i uściskami. Widziałam już, jak szybko
zmieniają się nastroje. /przerwa/
~~Ze zabrakło nam siły, aby próbę przetrwać do dopiero~~
~~miano nam za złe. Przyjrzyj się tylko mojej sprawie:~~
wybierając straszniejszą drogę, myślałam że pomagam
rodzinie.

K.

Przerażasz mnie, ~~ęx~~ Olgo.

OLGA

Przecież to dla ciebie nic nowego, już raz byłeś przy tym, już to widziałeś.

K.

Ja? Kiedy?

OLGA

Kiedy byłeś pierwszy raz w "Pańskim dworze"
Nie pamiętasz? Zaprowadziłam cię ^{wtedy} do bufetu.
Miałam tego dnia właśnie służbę. Dwa razy w tygodniu
muszę dyżurować przy tych parobkach, to straszna
służba. ~~Parobków i służących dopóki są na zamku~~
~~obowiązuje surowa dyscyplina. Toteż we wsi chcą~~
pohulać. Są jak zwierzęta - pożądlivi, nienasyчени.

Trzeba ochronić przed nimi dziewczęta we wsi.
Zamyka się więc tych dzikusów w stajni, zapędza
się ich tam batem - i ja zostaję z nimi na noc.
~~/zakrywa twarz dłońmi/~~

Łudziłam się kiedyś, że kiedy zamek zobaczy na
jak nikczemną służbę godzi się ktoś z naszej
rodziny, że wówczas, zamek wybaczy nam naszą
winę - winę Amelii.

K. Odważyłaś się na coś strasznego i kto wie, czy
czy zostanie ci to na górze policzone za dobre.

OLGA ~~Sama tego nie wiem.~~ Może zrobiłam to tylko z roz-
paczy, sprowadzona na manowce. Chciałam koniecznie
uczynić coś dla zamku. Najpierw myślałam, że ta
okrótka pańszczyzna będzie należytym poniżeniem
przed zamkiem. Później przyszły wątpliwości.

Ale wtedy już byłam w szeregach. *na półno.*

K. Cóż za potworny pomysł. ~~Wcale do ciebie nie pasuje.~~
~~Masz tak szlachetną twarz...~~

OLGA Cóż innego mi pozostało? Gdybyś ty widział jak
staczała się nasza rodzina. Ojciec codziennie
jak żebrak chodził do zamku. Na próżno. Nie do-
puszczono go nawet do bramy. Nikt nie mógł nam
wyjaśnić dlaczego spadło takie nieszczęście.
Zresztą muszę przyznać, że miałam jeszcze inne
powody, do tego, aby się upokorzyć.

K. Nie chcę znać tych powodów.

OLGA Teraz kiedy już zaczęłam, musisz dowiedzieć się
o wszystkim. Za moje posługi w stajni brałam
pieniądze. Inaczej moja rodzina umarłaby z głodu.
Dopiero od niedawna Barnabas zarabia trochę...

K. Jako posłaniec.

OLGA Nie, jako szewc. Za to, że jest posłańcem nie płacę mu. A jednak ludziłam się że uda się nawiązać kontakt z możnymi w zamku, choćby jakąś boczną furtką...

K. Tak jak ja, ~~tak jak ja.~~

OLGA Co ty mówisz?

K. Nic. Tylko że jest to najwidoczniej bardzo powszechna choroba żeby zdążając do zamku obierać kręte ścieżki zamiast prostych dróg.

OLGA A skąd wiesz, że właśnie prosta droga prowadzi do zamku?

K. A skąd wiesz czy ta myśl nie jest podszeptem złych mocy, które chcą udaremnić naszą prostą drogę do zamku?

OLGA To dla mnie za trudne. Może dla ciebie prosta droga jest do przyjęcia. To czego ja chciałam, pracy posłańca dla Barnabasa tego w każdym razie nie można było uzyskać prostą drogą. ~~nie zatrudnia się~~ ~~ludzi podejrzanych rodzin.~~ Mogłam coś zrobić tylko przez parobków w stajni. Od nich starałam się dowiedzieć czy nie ma jakiego sposobu, aby bez urzędowego zaangażowania wkręcić się cichaczem lub pół-oficjalnie do służby w zamku. ^{No} Dali mi pewne wskazówki i zwrócili uwagę na taką drogę. Jeżeli ktoś całymi dniami kręci się po kancelarii i wyczekuje, może się zdarzyć, że go wreszcie wykorzystają do jakiejś drobnej posługi. Gdy się to choćby raz zdarzy, jest już nadzieja, że będzie można zaczepić się. Parobcy chcieli memu bratu jakos pomóc, nigdy jednak nie dotrzymali słowa. W każdym razie - skądźi urzędnicy

~~niższych kancelarii~~ przyzwyczaili się do Barnabasa chodzi tam sobie jak po ~~własnym~~ własnym domu, czekając na jakieś zlecenie.

K. I jak długo już tak czeka?

OLGA Prawie ^{pięć} trzy lata.

K. Przecież to musi być strasznie męczące.

OLGA Barnabas był jeszcze małym chłopcem kiedy obudziłam jego ambicję i po raz pierwszy posłałam go do ~~zawod~~ zamku. Tymczasem przedwcześnie wydorósł, stał się mężczyzną poważnym, rozsądnym i nieustraszonym. Gdyby był tchórzliwy nie mógłby się utrzymać na górze wśród tych pisarczyków i podkancelistów. Niekiedy zdarza mu się nawet zobaczyć kogoś z wyższych urzędników, sekretarzy czy naczelników wydziału.

K. Czy Klamma też?

OLGA Także Klamma.

K. No oczywiście, przecież on przynosi mi wiadomości z zamku od Klamma.

OLGA Tymgo pocieszam kiedy upada na duchu.

K. A więc zdarza się, że upada na duchu? A ja zawsze tak liczyłem na niego. On i Frieda s- moja jedyną ostoją.

OLGA Barnabas często opada na duchu. Miewa już takie dni. Wtedy sądzi, że człowiek z którym rozmawia nie jest być może Klammem, a ~~tylko wygląda podobnie do niego lub też się jedynie za Klamma podaje.~~ Zaczyna wtedy wątpić czy kancelarie do których wolno mu wejść są rzeczywiście ważnymi kancelariami. A przecież kancelaria, to nie jest jeszcze właściwy zamek. Poza tym Barnabas widzi tylko kancelarie

niższego stopnia, za nimi są bariery, a za tymi barierami ciągną się znów niezliczone dalsze kancelarie z wieloma urzędnikami.

K.

/Krzyczy/ Przystań! /Opanowuje się, smutny/

Ale ty masz rację. Klamm nie jest z pewnością najwyższym urzędnikiem. Kiedy ja rozpamiętując moje sprawy myślę o nim chcę zbliżyć się do niego, to nie po to aby na nim poprzestać, lecz aby dotrzeć /głośniejsz/ do zamku.

/Przerwa - teraz mówi ciszej/

Tyle przeszkód, że się człowiekowi w głowie kręci. I kiedy słucham ciebie, wtedy te skromne liściki, które otrzymałem z zamku, wydają mi się ~~zresztą~~ coraz bardziej wątpliwe.

OLGA

/rzeczowo/

Dla naszej rodziny mają one jednak wielką wartość.

K.

Dla was? Dlaczego dla was? Cóż wy macie z tym wspólnego?

OLGA

To są pierwsze listy, pierwszą polecenia jakie Barnabas w ogóle otrzymał z zamku. Ale dzięki temu nie stał się jeszcze wcale prawdziwym posłańcem...

K.

Nie jest jeszcze posłańcem? Trzeba być bardzo cierpliwym.

OLGA

Tak, bardzo cierpliwym. Ale teraz przynajmniej są jakies szanse, że kiedyś będzie mianowany. Jeżeli z tego pierwszego zadania należycie się wywiąże, jeżeli ty będziesz zadowolony, no i oczywiście ~~również~~ zamek.

K.

I dlatego jesteście tacy dobrzy dla mnie.

OLGA

Jesteś rozczarowany? Ja zawsze jestem szczera.

K.

A więc, jak któremu tak bardzo potrzeba pomocy,

aby w ogóle utrzymać się przy życiu, ja mam pomagać innym? To ~~przecież niemożliwe~~.

OLGA

Jakie to szczęście dla nas, że przybyłeś do wsi.

K.

/twardo/

Nikt nie powinien widzieć we mnie zwiastuna szczęścia. Wprowadza mnie to tylko w zament, bo mimo najlepszej woli nie nadaje się do takiej roli.

/Łagodniej/ wybacz, to brzmi może surowo, ale wbrew mojej intencji. Bezgranicznie podziwiam twoją ofiarność dla rodziny, twoją działalność, twoją rozwagę i mądrość.

/ściska jej rękę/

OLGA

/podbiega do okna, wygląda/

To jeden z twoich pomocników. Zdaje się, że Jeremiasz

K.

Nie wpuszczaj go.

/Olga zamyka drzwi na zasuwę. Po chwili z trzaskiem wypada szyba, odłamki szkła z brzękiem wpadają do pokoju. Przez okno wskakuje Jeremiasz. Olga ucieka do sąsiedniego pokoju.

Jeremiasz? Czego tu chcesz?

JEREMIASZ

Szukam ciebie.

K.

Dlaczego mnie śledzisz? Kto ci pozwolił?

Jesteś sam? A gdzie Artur?

JEREMIASZ

Co, ten chłopaczek. Porzucił służbę. Ty byłeś jednak dla nas trochę za szorstki. Jego subtelna dusza nie mogła tego znieść. Wrócił do zamku i wnosi skargę na ciebie.

K.

A ty?

JEREMIASZ

Artur wnosi skargę również w moim imieniu.

K.

Na co się skarżycie?

JEREMIASZ Że nie znasz się na żartach. Co myśmy takiego zrobili? Trochę pożartowaliśmy, trochę pośmialiśmy się, troszeczkę droczyliśmy się z twoją narzeczoną. Wszystko zresztą zgodnie z poleceniem. Powinniście geometrę trochę rozweselić - powiedział nam urzędnik w zamku. "Doniesiono mi, że on traktuje wszystko bardzo poważnie. Wydaje mu się że jego przybycie do wsi jest jakimś wielkim wydarzeniem, a w rzeczywistości nie jest żadne wydarzenie. To powinniście mu wytłumaczyć."

K. Bardzo dobrze, dlaczego nie byłeś od razu ze mną tak szczery, jak tylko żacie przyszli?

JEREMIASZ Bo byłem na służbie. Przecież to zrozumiałe.

K. A teraz już nie jesteś na służbie?

JEREMIASZ Teraz już nie. Artur wymówił w zamku służbę w imieniu nas obydwóch.

K. Ale przecież szukasz mnie tak, jak byś był na służbie

JEREMIASZ Nie. Ja szukam ciebie tylko po to, żeby uspokoić Friedę, że ją opuściłeś...

K. Opuściłem? Co ty wygadujesz? Ja miałbym porzucić Friedę?

JEREMIASZ Opuściłeś ją dla sióstr Barnabasa. Nie możesz temu zaprzeczyć! Z początku była bardzo nieszczęśliwa. To jest zdrada, tak powiedziała. Ja ją widziałem w szkole przez okno. Płakała. Podeszedłem do niej i porozumieliśmy się. Wszystko jest już załatwione. Ja jestem kelnerem w "Pańskim dworze", a Frieda jest znowu bufetową. To lepsze dla niej. Nie ma sensu, żeby była twoją żoną. Cóż ty jej możesz dać? Troski, udręki. Teraz będzie mogła przynajmniej wypocząć. Po tylu przejściach zasłużyła sobie, aby wreszcie spać spokojnie.

K. Omotałeś ją kłamstwami. Tylko kłamstwa mogły Friedę odstraszyć odemnie.

JEREMIASZ Jakie kłamstwa? Czy nie przyłapałem ciebie z jedną z tych przeklętych sióstr Barnabasa?

K. Omawiałem z Olgą moje sprawy zamkowe. To nazywasz przyłapaniem?

JEREMIASZ I trwało to więcej niż trzy godziny. Przy zamkniętych drzwiach. W nocy. A Frieda czekała na ciebie i płakała. Biedactwo. Błagała mnie, żeby ją od ciebie uwolnić.

K. Znow kłamstwo... *Szkoda, że nie miałem kija*
~~Gdybym tak miał mój kij przy sobie.~~

JEREMIASZ Nie boję się ciebie.

K. A ja miałbym się ciebie bać? Jednym jedynym słowem odzyskam Friedę, udaremnię twoje intrygi i sprawię, że dosięgnie cię kara. Czy Frieda jest w "Pańskim dworze" ?

JEREMIASZ Ty nie masz prawa wstępu do "Pańskiego dworu".

GŁOS BARNABASA /dobiegający z dworu/

Panie geometro! Panie geometro!

K. /odryglowuje i otwiera drzwi, wchodzi Barnabas/
Nareszcie jesteś Barnabaszu! Cały dzień na ciebie czekałem. Gdybyś przyszedł wcześniej, nie miałbym tylu przykrości. I nie szukałbym ciebie tutaj.

BARNABAS Tym razem będziesz ze mnie zadowolony, panie. Cały dzień przedzierałem się z wiadomością od ciebie przez kancelarię naukową, od instancji do instancji. Wreszcie zagadnął mnie pewien urzędnik nazwiskiem Erlager, jeden z pierwszych sekretarzy Klamma. "Czy znasz geometrę"? spytał mnie. To się dobrze składa. Jadę teraz do "Pańskiego dworu". Niech geometra mnie tam odwiedzi. Mieszkam

w pokoju numer piętnaście. Ale musiałby zaraz przyjechać. Mam tylko parę konferencji i już o piątej wracam na zamek. Powiedz mu, że bardzo mi zależy, aby z nim porozmawiać.

/Dopiero teraz Barnabas zauważa Jeremiasza, który chce wybiec./

Czego chce Jeremiasz?

K. Chce mnie ubiec u Erlengera.

/Rzuca się za Jeremiaszem, którego łapie przy drzwiach/

Jer. Mamy tę samą drogę, pójdziemy razem.

Koniec s c e n y ósmej.

S c e n a IX.

Korytarz w hotelu "Pański dwór". Jest noc. Pali się lampa zawieszona na ścianie. Z lewej strony widać pierwsze stopnie schodów prowadzących na dół. W korytarzu widać szereg identycznych drzwi, prowadzących do pokoi hotelowych. Wszystkie zamknięte.

K. natyka się na gospodarza hotelu, który go zatrzymuje.

GOSPODARZ Dokąd to? Tutaj wstęp wzbroniony.

K. Jestem wezwany do sekretarza Erlengera.

GOSPODARZ Aha, nocne przesłuchanie. Widocznie pilna sprawa.

K. Gdzie jest pokój piętnaście? Zdaje się, że drzwi nie są tutaj numerowane.

GOSPODARZ To tam /wskazuje niedbale poza siebie/

K. Czy jest Erlenger?

GOSPODARZ Czeka na strony. Może pan już wejść /wychodzi/

K. /Chce zbliżyć się do wskazanych drzwi./ W tym momencie dostrzega w głębi korytarza Friedę, która niesie tacę z pustymi naczyniami. Szybko zbliża się do niej, chwyta ją za ramię/
Frieda!

FRIEDA Czego chcesz ode mnie? Idź sobie do tych - no, przestań, już wiesz jak one się zwią. Przychodzisz prosto od nich, wiadać po tobie.

/Frieda jakby roztergniona porządkuje naczynia na tacy. /

Wiesz, zostałam przyjęta jako bufetowa.

K. Słyszałam. Nie mogę jednak w to uwierzyć. Przecież niedługo ma być wesela.

FRIEDA Nie będzie wesela.

K. Czy dlatego że okazałam się niewierny?

/Frieda przytakuje/

Ależ Friedo, o tej rzekomej niewierności już nieraz ześmy rozmawiali. I zawsze musiałaś w końcu przyznać że twoje podejrzenie było całkiem bezpodstawne.

Nie nie czuję do tych dziewcząt. Kiedy idę do nich, to robię to nawet z niechęcią i tylko dlatego, że walczę z zamkiem, a więc robię to również i dla twojej przyszłości.

FRIEDA Ty nie rozumiesz, na czym polega wierność. Twój stosunek do tych dziewcząt nie ma tu żadnego znaczenia. Czy to już nie dość, że w ogóle chodzisz do rodziny, przed którą tak usilnie cię ostrzegałam? Już sam zapach ich izby zalatuje do twojego ubrania przyprawia mnie o mdłości.

- K. Chodzę tam tylko dla sprawy. Ty natomiast...
Myslałem, że udało mi się ostatecznie przepędzić
pomocników. Ale ledwie wyszedłem z domu, zjawia
się ten Jeremiasz - ten nie najmłodszy facet
o wątpliwym zdrowiu i zaraz mam cię już stracić
Friedo i usłyszeć na powitanie "Nie będzie wesela"-
Właściwie ja powinienem mieć pretensje, nie ty.
/słania się/ Od obiadu nie miałem nic w ustach.
- FRIEDA Zaraz ci coś przyniosę.
/Frieda schodzi po schodach i wraca po chwili
niosąc talerz z chlebem i wędliną oraz napoczętą
butelką wina. Daje to wszystko K./
- K. Byłaś w kuchni? *Od obiadu nie miała*
- FRIEDA Nie, w moim pokoju. Mam teraz tutaj na dole.
- K. *Od obiadu* Gdybyś mnie tak zabrała ze sobą tam, do jedzenia
chciałbym jednak usiąść.
- FRIEDA /pośpiesznie/ Przyniosę ci tutaj fotel. *Zaraz*
/Chce zejść po schodach/ *ci wsiąść*
- K. /Chwyta ją za ramię/ Dziękuję, nie mi już nie
potrzeba. /stawia tacę na podłodze/
Nie potrzeba mi ani twego pokoju, ani twego fotela.
- FRIEDA /bardzo zagryzając usta/
No tak. On jest tam na dole, Czy spodziewałeś się
czegoś innego? Leży w moim łóżku. Przeziębik się,
kiedy przegnałeś go do lasu. A potem jeszcze przez
pół nocy musiał cię szukać - zrobił to dla mnie,
dla mnie - aż wreszcie znalazł cię za zamknię-
tymi drzwiami.
- K. /po przerwie/ A więc wszystko w porządku i możemy
się pożegnać. Ty idź do twego pana Jeremiasza,
a ja sam pojdę do szkoły. Bez ciebie co prawda

nie będę mógł tam zostać. Muszę więc pójść gdzie indziej, tam gdzie mnie przyjdzie. Sprytny jegomość ten Jeremiasz, piękne historyjki musiał ci zmyśleć o mojej niewierności.

FRIEDA

Jak ty go oczerniasz! / załamuje ręce/

K.

/Chwyta ją za rękę, czemu Frieda się nie sprzeciwia/
Nie muszę go oczerniać, bo ty go przecież nie kochasz.

Tylko teraz kiedy się gniewasz na mnie, zdaje ci się że on jest czymś dla ciebie. I będziesz mi wdzięczna, jeśli ja ciebie pozbawię tego złudzenia. Co się nas tyczy, to nic dziwnego, że stosunki nasze są jeszcze tak doskonałe, jak być powinny. Przecież wywodzimy się z różnych światów. A odkąd się znamy, tyle się już wydarzyło. Od samego natłoku wydarzeń poczuliśmy się niepewnie. Ja wprawdzie czułem się obdarowany już wówczas, kiedy pierwszy raz spojrzałaś na mnie. A do tego, że jest obdarowany człowiek przyzwyczajają się bardzo szybko /głaska ją/ Od ciebie zaś, biedactwo, tylko brałem, nie mogąc nic dać wzamian. Dlatego musisz mieć cierpliwość, przyjąć do siebie i opanować się. Jeśli się nawet niekiedy ludziom że pomocnicy zostali wysłani przez Klamma i że łączą ciebie z nimi miłe wspomnienia z młodości - naprawdę są to tylko osobnicy takiego pokroju jak parobcy ze stajni. Chołota, a w dodatku chorzy i słabowici. Byłe podmuch wiatru przewraca ich - wtedy co prawda padają na łóżko, które potrafią sobie wyszukać z isticie chłopskim sprytem.

/obejmując się spacerują po korytarzu. Frieda
skłania głowę na ramię K./

FRIEDA

/powoli/ Gdybyśmy tak zaraz emigrowali. Ja ci to
proponowałam. Bylibyśmy teraz bezpieczni, zawsze
razem, twoja ręka zawsze dość blisko, by po nią
sięgnąć. Tak bardzo potrzeba mi twojej bliskości -
wierz mi - to jest moje jedyne marzenie, nie mam
innego.

JEREMIASZ

/zjawia się w szlafroku na schodach/

Friedo! /zauważa K./

Ach, pan geometra - proszę wybaczyć, że przeszkodzi-
łem. Ale ja nie czuję się dobrze to mnie chyba
usprawiedliwia. Zdaje się, że mam gorączkę. Muszę
się napić herbaty, żeby się porządnie wypocić.
Proszę sobie nie przeszkadzać, panie geometro,
niech pan zejdzie do naszego pokoju, odwiedzi pan
chorego i przy sposobności powie Friedzie, co zosta-
ło do powiedzenia. Gdy rozchodzi się dwoje ludzi,
którzy przywykli do siebie, mają sobie w ostatniej
chwili wiele do powiedzenia.

FRIEDA

Dość już, dość już, on ma gorączkę i nie wie
co mówi. Nie schodź K. proszę ciebie o to. To jest
pokój mój i Jeremiasza. Czy też wyłącznie mój pokój.
Zabraniam ci tam wchodzić. Prześladujesz mnie!
Dlaczego mnie przesładujesz, K? Nigdy, nigdy
już nie wrócę do ciebie. Ciarki przechodzą mnie na
myśl o takiej możliwości. Idź sobie do swoich
dziewcząt. Nie sprzeciwiaj się. Wiem, że potrafisz
wszystko wytłumaczyć, ale w końcu nic nie jest
wytłumaczone. Pomyśl tylko Jeremiaszu, on zaprzeczył
wszystkiemu /porozumiewa się z Jeremiaszem skinie-

niem głowy i uśmiechem/

Ale jeżeli nawet wszystko wytłumaczył, nie tym nie osiągnął, co to mnie obchodzi, co między nimi zaszło? To jest tylko rozprawa ich i jego, nie moja. Moją rzeczą jest pielęgnować ciebie mój Jeremiaszu, pielęgnować tak długo, aż wyzdrowiejesz, aż będziesz zdrow jak dawniej, zanim K zaczął ciebie męczyć z mego powodu.

JEREMIASZ

Więc pan naprawdę nie wstąpi do nas, panie geometro!
/Frieda pociąga za sobą Jeremiasza na dół,

Słysząc trzask drzwi. Zza drzwi dobiega śmiech
Friedy i Jeremiasza/

K.

/sam, znów się śłania/

Dawno już powinienem być u Erlendera, Gdzie są te
drzwi, których szukam?

/Chodzi w korytarzu od drzwi do drzwi/

Teraz nie mogę ich znaleźć. A jeszcze przed chwilą
widziałem gdzie one są. Wciąż popełniam nowe błędy.

/bierze butelkę z tacy, którą postawił na ziemi/

Coś dla pokrzepienia! Już padam ze zmęczenia.

/wypija całą zawartość butelki/

Może to tutaj? Jeśli nikogo tam nie będzie, to
może przynajmniej wyciągnę się na łóżku.

/Puka do pierwszych drzwi na prawo. Nikt nie odpowiada

Uchyła ostrożnie drzwi, cichy okrzyk. W oświetlony
teraz pokoju hotelowym siedzi za biurkiem Burgel.

Na biurku pali się wytworna lampa elektryczna.

Przed Burglem leżą rozłożone akta, widać jednak,
że Burgel spał. Gdy wchodzi K. Burgel zrywa się,

Oprócz biurka, jest tutaj tylko wytworne łóżko/

Proszę wybaczyć, wezwał mnie tutaj sekretarz
Erlanger.

- BURGEL To nie ja.
- K. Niestety trafiłem więc do niewłaściwych drzwi.
- BURGEL /bardzo uprzejmie i dobrodusznie/
Jaka szkoda! Nie ubolewam że został pan wezwany gdzieindziej, lecz trafił pan do niewłaściwych drzwi. Napewno nie uda mi się już zasnąć, kiedy mnie raz wyrwano z drzemki. Ale niech się pan tym zbytnio nie przejmuje. To jest moje prywatne nieszczęście. Jestem Burgel, podsekretarz w kancelarii sekretarza Friedricha.
- K. Nazywam się Ka.
- BURGEL /uprzejmie/ Nowy geometra! Jak tam posuwają się pańskie prace miernicze?
- K. /smutny/ nie prowadzę takich spraw, nie jestem tu zatrudniony jako geometra.
- BURGEL To zadziwiające. Jest pan geometrą i nie pracuje pan w swoim zamku i zawodzie.
/notuje coś w notesie/
Jestem gotów zająć się tą sprawą. Przecież w naszej sytuacji nie możemy sobie pozwolić, aby siły fachowe były niewykorzystane. Dla pana to jest też chyba przykre. Czy pan nie cierpi z tego powodu?
- K. Tak, cierpię z tego powodu. /przerwa/ co prawda nie ma właściwie podstawy prawnej aby domagać się zatrudnienia tu we wsi.
- BURGEL /z gestem zainteresowania/
O, to coś zupełnie nowego.
- K. Szczerze mówiąc ja... ja, nigdy nie otrzymałem oficjalnej, obowiązującej nominacji na geometrę.
- BURGEL Dobrze, dobrze. Chcę powiedzieć, że to bardzo dobrze, że zaczyna pan wreszcie być szczerzy wobec zamku.

K. Tylko nędza zmusiła mnie do tego by zmyślać.
BURGEL I teraz zaczyna pan też mówić z większą pokorą.
K. ~~/wybuchając/~~
Wszędzie, na całym bożym świecie odtrącany,
tutaj chciałem się zaczepić i zakorzenieć, choćby
próba nie była protestem. Ostatkiem sił szukałem tutaj

BURGEL Miał pan rację, w końcu pan przybył do ludzi, a nie do dzikich zwierząt. Zdaje się jednak, zaznał pan już rozczarowania. To rozczarowanie nie powinno pana zrażać. Niestety sprawa pańska nie należy do mojej kompetencji.

K. Jest pan pierwszym, który jak mi się zdaje, skłonny mnie wysłuchać. Szkoda tylko, że panu przeszkadzam i nie jest pan kompetentny w mojej sprawie. Żałuję też, że tak bardzo jestem zmęczony. Przed chwilą spotkały mnie wielkie przykrości. /słania się/

BURGEL Niech pan zostanie. Niestety mogę panu zaproponować tylko to miejsce na skraju Łózka.

~~/K. siada zdradzając coraz większe wyczerpanie/~~
Dokąd chce pan teraz iść? Już jest czwarta nad ranem. Wszyscy śpią. O piątej wszyscy zrywamy się i pośpiesznie wracamy na zamek. Może przy tej sposobności uda się panu złapać na chwilę sekretarza Erlengera. Tak to jest z tymi nocnymi przesłuchaniami. W dzień wszyscy przeciążeni pracą. Toteż zapewne do przesłuchania pozostaje tylko noc. Nikt nie zmusza do takiego podziału zajęć. Nasza nocna robota

jest dobrowolna. Ale właśnie dlatego przesłuchania nocne są tak niebezpieczne.

K. /który głowę złożył już na poduszecze, zrywa się/
Niebezpiecznie!

BURGEL Niebezpieczne dla urzędników, nie dla stron.
Nocne przesłuchania są nawet dla stron pod pewnym względem korzystne. Urzędowy dystans między zwierzchnością a stronami zmniejsza się. Urzędnik jest jakby automat^o nie skłonny aby ocenić sprawę ze stanowiska bardziej prywatnego. Powstają sytuacje w których strona może zyskać więcej, jednym słowem, spojrzeniem czy gestem urzędnika niż wyczerpującym trudem całego życia. Nie zawsze daje się wtedy zachować urzędowy charakter, rozprawy. Oczywiście sekretarze próbują się bronić przed tą nocną słabością. Struktura władz jest nie naganna.

/K. tymczasem zasnął/

K. /bezkliwie/ Owszem, zauważyłem.

/znów zasypia, chociaż stara się temu zapobiec./

BURGEL Jednak ta samoobrona urzędników nie zawsze jest skuteczna. Dam panu przykład. Kiedy w nocy jakaś strona przychodzi bez uprzedniego zameldowania i natrafia na sekretarza, który w tej sprawie jest nie kompetentny - wówczas może się zdarzyć, że u takiego urzędnika uczucie górować będzie nad paragrafem i że nie będzie mógł odrzucić prośby przedstawionej przez stronę. Chociaż jako osoba urzędowa nigdy nie mógłby spełnić takiej prośby, chociaż jego postępowanie w tym ~~pw~~ wypadku jest wprost dyletanckie...

/K. głęboko spi, przeciąga się./ Panie geometro, czy pan mnie ^{słucha?} słucha?

K.
BURGEL

/mówiąc jakby przez sen/ Oczywiście, oczywiście
panie podsekretarzu,
/ciepło, życzliwie,

z pełnym zaufaniem/ Tak, może być, że całe życie
pan marzy o takiej oazji, która zdarza się bardzo
rzadko. Naogół dla urzędnika strona jest dla stron
.....

..... jest urzędnik. On chciałby się wczuć.
życie strony. . rozeznać się w nim.

Chciałby coprawda, nie znam wypadku, w którym
by się . . . nieudało. W końcu urzędnik siedzi
więc w obliczu niezwyklej strony. Jest szczęśliwy
- to co robi jest właściwie niemal jakimś nadużyciem
władzy. Ale jednak to robi, jest gotów dla strony
udaremnić działalność całego aparatu władzy.
Teraz wystarczy by strona przedłożyła swoją
prośbę. Nadeszła chwila, gdy ~~wszystko~~ wszystko jest
już gotowe do spełnienia prośby. Niech pan słucha -
to jest właśnie ta chwila.

K.
BURGEL

/we śnie/ Tak, tak ta chwila.
/który mówi z coraz większym przekonaniem, potrząsa
panem K./

Zdarzają się takie chwile w pewnym sensie za wiel-
kie, aby z nich korzystać. Są także sprawy, które
się same unicestwiają. Dzięki temu świat powraca
do równowagi. Jest to w samej rzeczy doskonały,
chociaż skądinąd beznadziejny .

/daje mu kuksańca/ Beznadziejny.

K.
BURGEL

/zrywa się/ Beznadziejny? Dlaczego?
/gniewa się/ Pan widocznie nie może się otrząsnąć
ze swego snu. /rozczarowany, chłodno/
Byłoby dobrze, gdyby pan teraz poszedł. Niech pan
wyjdzie, czego pan jeszcze tu chce?

ARCHIWUM
P. TERA
W NOWELI HUCIB
Nr poz. _____

K.

/bełkocze/ Niech pan nie usprawiedliwia swego zmęczenia, bo i cóż?

/Znow trochę cieplej i ze zrozumieniem/

Siły fizyczne są ograniczone nikt temu nie jest winien, że granica ta rozstrzyga też o innych sprawach.

/K. chce się unieść, Burgel przytrzymuje go w pozycji leżącej/

Teraz już wszystko jedno. Teraz może pan sobie dalej śnić. Niech panu przyśni się historia o owym strażniku, który pilnuje otwartych wrót do prawdziwego życia, do życia, jakie powinien . . .

który stoi pod prawem. Do tego strażnika zgłasza się człowiek ze wsi i prosi o pozwolenie wejścia do prawa.

/tylna ściana pokoju Burgla stała się przezroczysta. Za nią ukazuje się potężna spiżowa brama wiodąca do "Prawa". Brama jest otwarta i spoza niej jaśnieje światło. Widać też plac przed bramą, strażnika w kożuchu. Strażnik ma długi spiczasty nos i długą tatarską brodę. Strażnika może ewentualnie grać Jeremiasz. W pokoju Burgla jest zupełnie ciemno. W następnej scenie K. występuje jako urzędnik "człowiek ze wsi". Głos Burgla rozbrzmiewa donośnie jakby z głośnika - jest to głos narratora.

Całej scenie towarzyszy cicha muzyka chińska/

GŁOS BURGLA Ale strażnik powiada:

STRAŻNIK Teraz nie mogę ciebie wpuścić.

K. Teraz nie? Więc może będę mógł wejść później?

- STRAŻNIK To możliwe, ale teraz nie. Jeśli cię tak nęci, spróbuj więc wejść mimo nakazu. Pamiętaj jednak: jestem potężny. I jestem tylko najniższym strażnikiem. Lecz przede wszystkim przed każdą salą strażnicy coraz potężniejsi. Widoku już nie ma - trzeciego strażnika nawet ja nie mogę znieść.
- GŁOS BARNABASA Człowiek ze wsi nie spodziewał się takich trudności, rzekł więc oburzony:
- K. Prawo powinno być przecież zawsze dostępne dla każdego.
- GŁOS BURGLA A jednak człowiek ze wsi postanawia czekać. Strażnik podaje mu stołek, pozwala mu usiąść z boku przed bramą. Tu człowiek ze wsi wyczekuje całymi latami, zamęcza strażnika prośbami i pytaniami, nie jednak nie osiąga. Tak człowiek ten starzeje się wreszcie,, wzrok jego słabnie, wszystko wokół niego pogrążone jest w ciemności. Jeżynie z bramy prawa bije silniej niż kiedykolwiek biegnący blask. Teraz człowiek ten kona. Przed śmiercią wszystkie jego myśli jednoczą się w jednym pytaniu. Przywołuje strażnika, gdyż nie może już wyprostować zeszywniałego ciała. Strażnik nachyla się nad nim.
- STRAŻNIK Co jeszcze teraz chcesz wiedzieć? Jesteś nienasycony
- K. Przecież wszyscy dążą do prawa, Jak to się dzieje, że przez tyle lat nikt oprócz mnie nie domagał się wpuszczenia ?
- STRAŻNIK /dońśnie/ Tu nie mógł być wpuszczony nikt oprócz ciebie, bo to wejście było przeznaczone tylko dla ciebie. Teraz odchodzę i zamykam je.
- /Strażnik zamyka bramy, scena ciemnieje w pokoju Burgla znów jasno. K.leży na łóżku z którego wyskakuje.Burgel znikł/

K.

Nie, nie - nie zamykaj jeszcze, nie może być za późno - ja chcę żyć, ja chcę pracować - będę się starać, chcę iść prostą drogą.

/padając na kolana/

Kto pokaże mi drogę do prawego życia ? Kto mi pomoże
Kto ulży mojej nędzy ! Dokąd mam iść?

/Całkowita ciemność - słychać subtelne dźwięki jak na początku pierwszej sceny, które przeradzają się w śpiew dalekich głosów dziecięcych i nagle urywają się. Niski głos dzwona, potem słabe i wysokie dzwonki. Kulisy rozsuwają się w pełnym świetle dnia, widać cmentarz z licznymi nagrobkami. W dali oddalony zamek, krajobraz wiosenny, pośrodku sceny, otwarty grób, żałobnicy, w świeżej rozkopanej ziemi ~~przekrętki~~ tkwią łopaty. Po każdym z przemówień mówca sięga po jedną z łopat, aby rzucić na trumnę grudkę ziemi. Wójt, którego podtrzymuje jego żona Mizzi, kończy właśnie główne przemówienie/

WÓJT

...a kiedy umarł i złożono go w grobie/okazało się, że odszedł od nas człowiek obdarzony szczególnymi zdolnościami.

/poruszenie wśród obecnych/

Jesteśmy niewinni. Nie wiedzieliśmy. Znalazły się jednak protokoły niezbitcie dowodzące, że był on człowiekiem niezwykłym. Niestety nie mogliśmy mu dać w naszej wsi odpowiedniej pracy. Żył wśród nas przeszło rok, najpierw próbował w szkole jako woźny, kiedy go zwolniono, podjął jeszcze wiele wysiłków aby znaleźć stosowną dla siebie pracę. Niekiedy spotykał się z poparciem ludzi życzliwych,

lecz najwidoczniej poparcie to nie było wystarczające i nie odniosło skutku. Trzeba powiedzieć prawdę: męczył się bardzo, mimo to nie powiodło mu się.
/wyciera sobie pot z czoła/

Niestety w życiu zdarzają się tak wysoce zasmucające przypadki. Tego się nie zmieni. Z szacunkiem wspominać będziemy zmarłego, aż do ostatniej chwili nie ustawał w wysiłkach, był pod tym względem wręcz niezmordowany i wreszcie zginął z wyczerpania. Wszyscy z tego powodu ubolewamy, Mogę to potwierdzić w imieniu wszystkich członków naszej małej społeczności.
/sypie ziemię do grobu/

Spój spokojnie.

FRIEDA

/w czarnym woalu, płacze/ Do grobu podprowadza ją Jeremiasz stąpający bardzo godnie/
Mój kochany Ka.... mój jedyny, najdroższy...
/rzuca do grobu róże/

Byłam bardzo niedobra dla ciebie...

/szłocha, kilka osób odprowadza ją na bok/

JEREMIASZ

/sam przy grobie, nbardzo godny/

Zdarzało mu się być wybuchowym, poza tym jednak zawsze z wielką skromnością trzymał się na uboczu. Wszyscy możemy to poświadczyć. Jego skromność spowodowała że nie spotkał się za życia z takim uznaniem na jakie być może zasłużył.

Ze względu na swoje osiągnięcia. Nie znajduję powodu aby powątpiewać o tym co powiedział w swojej mowie pan wójt. /rzuca ziemię/

Niech ci ziemia lekka będzie.

OBERŻYSTKA

Nie był dyplomatą. To była jedyna zaleta - przepraszam omyliłam się - jedyna wada, jaką można było

mu wytknąć. /rzuca ziemię/

Mój drogi geometro, do zobaczenia na tantym lepszym świecie.

NAUCZYCIEL /z lewej strony z przodu mówi do Artura/

On się napewno bardzo ucieszy, jak spotka na tantym świecie tą starą jedzą.

ARTUR Zawsze go nie znosiłem. Dlaczego śmierć jego miałaby coś odmienić?

NAUCZYCIEL Ma pan rację, kochany Arturze. Zdaje się jednak, że tylko my nie uznajemy tu obłądy.

/wszyscy zwracają się ku wyjściu. Gdy wszyscy wycho-
dzą widzi się Olgę i Amelię, które były dotychczas
zasłonięte przez żakobników a teraz ukazują się
na pierwszym planie z prawej strony. Stanowią
milczącą grupę/

BARNABAS /wchodzi zdyszany/

Mam wiadomość z zamku, ważną wiadomość.

OLGA Czy coś dobrego?

BARNABAS Coś nadzwyczajnego. Zostałem mianowany prawdziwym posłańcem.

OLGA /obejmuje go/ Barnabas! Może więc zostało już odzyskane dobre imię naszej rodziny?

BARNABAS I dla naszego K. mam wiadomość.

AMELIA /szortsko/ Nie krzycz tak. /ciszej/

Kiedy ty byłeś w zamku, on umarł. Stoisz nad jego grobem.

BARNABAS /rozgląda się przerażony/

Przecież to nie.... to przecież niemożliwe. Zawsze był taki dobry dla nas, dla odtraconych. Dzielił nasze troski jak brat, czy nie był dla nas jak brat?

Jak bardzo cieszyłaby go teraz nasza radość.
 I jego też czekała radość. Na zamku zapadła
 właśnie decyzja w jego sprawie. Prawo pobytu u nas
 tak ustalono - właściwego prawa pobytu nie ma on
 wprawdzie. Ponad wszelką wątpliwość, wynika
 z wszystkich akt. Jednakże teraz z uwagi na to,
 że jego starania o pracę rtaś się przeciągnęły
 i były tak gorliwe i nienaganne, prawo pobytu
 zostaje mu w drodze łaski darowane i urzędowo
 przyznane.

AMELIA

Prawo pobytu w grobie.

OLGA

Nie mówmy teraz o tym. Czy znów mamy się naradzić?
 Nikt nie będzie zbudowany, gdy się dowie o tak
 spóźnionym załatwieniu sprawy.

/podchodzi milcząco do grobu i spogląda w dół/
 /Słychać dzwon cmentarny. Barnabas, Olga i Amelia
 klękają./

K u r t y n a powoli spada.